Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, Poniedziałek 10 sierpnia Rok VIII. — Nr. 183

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja Kopernika 8. — Administracja Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron druku.

Polskie manewry.

(kh.) W tych dniach rozpoczynają się manewry, których przebieg będzie miał dwa etapy. Mniejsza jednak w tej chwili o techniczną i fachową stronę manewrów, bo zapewne od grupy dziennikarzy, którzy wezmą udział w manewrach dowiemy się szczegółów potem o tych sprawach.

Manewry wojskowe mają poza swą czysto wojskową stroną znaczenie inne, i o tem właśnie słów parę należy powiedzieć. Sierpniowe manewry Armji polskiej są pozbawione charakteru demonstracyj wojskowo-politycznych. Polska, usposobiona pokojowo i prowadząca tak żywo propagandę pokoju gdzie się tylko to da, nie ma ani potrzeby ani zamiaru demonstrować wobec nikogo. Wyraźne wyjaśnienie w tym kierunku dał już Rząd przez usta swych przedstawicieli w wywiadzie dla prasy.

I o ile manewry polskie, które rozpoczynają się za parę dni, nie mają znaczenia na zewnątrz, o tyle doniosłą rolę trzeba im przypisać dla stosunków wewnętrznych Polski, poza ich właściwym celem, tj. wypróbowaniem sprawności naszej armji.

Manewry na Wołyniu i na Pomorzu będą pierwszymi manewrami w Polsce. Nie trzeba chyba wskazywać na olbrzymie zainteresowanie, jakie wzbudziły one od pierwszej chwili w całem społeczeństwie. Zainteresowanie to tłumaczy się nie pustą ciekawością tłumu, ale — dumą Narodu.

Naród polski, mający tak świetne tradycje wojenne i wojskowe w swojej historji, jest dumny z tego, że ma dobrą Armję. Instynkt społeczeństwa polskiego, bez żadnej agitacji i niczyjego wysiłku, kieruje się sam w stronę wojskowych szeregów i lgnie sercem i rozumem do żołnierza. Dla Polaka nie masz większej radości, jak patrzeć na własną armję, jak okładkiwać i cieszyć się dobrą postawą żołnierza; ale Polak umie nietylko armję kochać. Umie on ją także czynnie wesprzeć, umie chętnie w jej szeregach służyć i — umierać. Honor Armji Polskiej jest honorem każdego Polaka. To moralne przywiązanie do własnego żołnierza jest w Polsce jedną z największych zalet, jakie posiadamy i które są dobrym zadatkiem na przyszłość. Nic więc dziwnego, że manewry wojska polskiego, to prawdziwe święto Polski. Bo nie dosyć, że wszyscy śledzić będziemy ich przebieg, ale wiemy o tem, że przedstawiciele 12 państw będą bezpośrednimi świadkami pierwszych wielkich ćwiczeń naszej Armji. Poczucie narodowej godności każe nam żądać od armji, aby wrażenie cudzoziemskich generałów i ich fachowe spostrzeżenia wypadły dla nas jak najlepiej.

Budowa i organizacja Armji polskiej nie ma jeszcze długiej tradycji za sobą. Pierwsze regularne szeregi przybyły z gen. Hallerem z Francji i one stały się jedyną, praworządną, karną podstawą dalszej budowy. Wielką pomoc stanowili oficerowie b. armij zaborczych; wielkiem swem doświadczeniem i rutyną, potrzebną w każdej armji, przyczynili się oni do tego, że armja nasza niedługo cierpiała na chorobę wewnętrznego rozprzężenia, jaka się do jej szeregów niestety w początkach wkradła. Było to niebezpieczeństwo wielkie, które groziło następstwami, o jakich tylko w Grecji lub w Meksyku można mówić.

Armja była rozpolitykowana. Armja polska dzieliła się na „partje“. Było to coś tak potwornego, że dziś, kiedy się od tych czasów wreszcie oddalamy, nie możemy zrozumieć — w jakich celach polityka w armji polskiej była wogóle prowadzona.

Dziś są to już sprawy przestarzałe do omawiania. W armji polskiej panuje duch karności, gdyż zlikwidowany został duch anarchji. Jej inspiratorowie znajdują się na szczęście poza armją.

Dzięki wysiłkom obecnego ministra Spr. Wojskowych gen. Sikorskiego armja polska stoi dziś w rzędzie jednych z najlepszych armij Europy, a tem samem świata. Manewry jesienne są wyrazem doskonałego ducha, jaki w armji zapanował. Nie jest ona obecnie używana do eksperymentów politycznych, ale służy wyłącznie interesom najwyższym, jakie przedstawia Państwo i Naród.

Polska może być dlatego naprawdę dumną. Spodziewa się, że pierwsze manewry osiągną taki sukces, na jaki zasługuje armja wielkiego Narodu. Toteż prócz wielkiego przywiązania, jakie nas wszystkich łączy z armją, przesyłamy jej i jej wielkim dowódcom serdeczne i gorące życzenia powodzenia w manewrach i okrzyk z głębi serc wydarty, który oby doszedł do szeregów żołnierskich: niech żyje Armja!

Przed manewrami.

Warszawa. (AW.) **Dziś wyjeżdża z Warszawy na Wołyń specjalnym pociągiem kierownictwo manewrów z gen. Rozwadowskim na czele. W poniedziałek wyjeżdżają oddzielnie: minister spraw wojskowych z otoczeniem, szef sztabu generalnego i zaproszeni goście zagraniczni, a wreszcie przedstawiciele prasy.**

Dziś i jutro zjeżdżają zagraniczne misje wojskowe. Szef misji francuskiej gen. Gouraud złoży dziś wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza.

Anglja nie nawiąże stosunków z Rosją.

Londyn. (PAT.) 8 bm. Podczas wczorajszych obrad izby nad wnioskiem o odroczeniu sesji izby do 16 listopada br. podsekretarz stanu do spraw zagranicznych w gabinecie Labour Party Ronsonby poruszył kwestję stosunku do Sowietów. Na pytanie to odpowiedział podsekretarz stanu do spraw zagranicznych Mac Neill, zaznaczając, że rząd obecnie anulował porozumienie gospodarcze z Rosją, ponieważ nie odpowiada ono interesom Anglji.

Doszliśmy, — powiedział Mac Neill, — do nawiązania stosunków gospodarczych z Rosją, spotkaliśmy się jednak na tej drodze z trudnościami nie do pokonania. Zaporą tą jest system monopolowy, na którym rząd sowiecki chce opierać stosunki gospodarcze Rosji z zagranicą. Obecnie rząd sowiecki zajmuje niejasne stanowisko względem zaciągniętych przez siebie zobowiązań, to też dopóki rząd sowiecki operować będzie takiemi metodami, istnieje bardzo mało prawdopodobieństwa, aby którekolwiek z państw miało możność nawiązania z tym rządem stosunków gospodarczych na szerszą skalę.

Jeśli jednak rząd sowiecki zdecyduje się na przedłożenie rządowi angielskiemu propozycji gospodarczych i uczyni w duchu przyjaznym, wówczas tego rodzaju oferta rozważona będzie bardzo szczegółowo i bez uprzedzenia. Podejmowanie przez nas inicjatywy w tym kierunku byłoby jedynie stratą czasu.

Rząd składa wyrazy współczucia Żeromskiemu.

Warszawa (AW) Dziś z polecenia zastępcy prezesa Rady ministrów udał się do Konstancina p. Zabierzowski, aby złożonemu tam ciężką chorobą wielkiemu pisarzowi Stefanowi Żeromskiemu złożyć słowa współczucia imieniem rządu. Z relacji, jaką zdał p. Zabierzowski wynika, że stan zdrowia Żeromskiego w ostatnich dniach nieco się poprawił.

WYDALANIE OPTANTÓW — WYNIKIEM KONWENCJI.

Wiedeń. (PAT.) 8 bm. W odpowiedzi na komunikat tutejszego poselstwa niemieckiego, zamieszczonego onegdaj w „Deutsche Allgemeine Ztg.“ i atakującego gwałtownie rząd polski w kwestji wydalania optantów niemieckich, oświadczył dziś tutejsze poselstwo polskie na łamach tego samego pisma, że wydalanie optantów niemieckich z Polski nie jest niczem innem, jak tylko wykonaniem konwencji, którą reprezentanci obu rządów podpisali, gratulując nawet sobie wzajemnie co do wyników załatwienia tej kwestji. Nie jest winą rządu polskiego, że ze strony niemieckiej nie poczyniono żadnych przygotowań na przyjęcie wydalonych optantów niemieckich.

PORZĄDEK DZIENNY KONFERENCJI LOND.

Wiedeń. (PAT.) 8 bm. „Neue Fr. Presse“ donosi z Paryża: Po radzie gabinetowej, która odbyła się wczoraj, oświadczył Briand, że na konferencji londyńskiej omawiany będzie głównie pakt bezpieczeństwa. Kwestja długów międzysojuszniczych będzie omawiana później. Projekt francuskiej odpowiedzi na niemiecką propozycję paktu z 20 lipca jest gotów i został wręczony londyńskiemu urzędowi zagranicznemu.

Prezydent ministrów podkreśla, że nie należy tracić czasu, gdyż po przyjęciu wspólnej odpowiedzi musi tekst tejże zostać przedłożony mocarstwom, które nie biorą udziału w konferencji, a mianowicie: Włochom, Czechosłowacji, Polsce i Belgji.

„Paris Soir“ oświadcza, że konferencja będzie stała mniej lub więcej pod naciskiem nowego kryzysu, który powstał w stosunkach niemiecko-polskich. Konflikt ten będzie z pewnością jednym z głównych punktów programu konferencji londyńskiej.

SOKOLI W WARSZAWIE.

Warszawa. (AW.) Dn. 14 bm. przybywają tutaj Sokoli polscy z Ameryki. Po powitaniu odbędzie się o godz. 4-tej uroczysta akademja w Resursie obywatelskiej. Potem nastąpi przyjęcie u prezesa Sokolstwa hr. Zamoyskiego. Następnego dnia po mszy polowej odbędą się zawody i ćwiczenia w parku Sobieskiego.

Wieczorem raut wydany przez miasto w salach Rady miejskiej. Na trzeci dzień wycieczka złoży wieniec u grobu Nieznanego Żołnierza, odbędzie się pochód do pomnika Mickiewicza.

REWOLUCJA „AUTOMOBILOWA“

Nowy York (AW) Jak donoszą z Detroit, General Motor Compagny potwierdza pogłoski o wynalezieniu nowego motoru automobilowego, który zrewolucjonizuje dotychczasową technikę automobilową. Nowy motor pędzony będzie t. zw. syntolem, wyrabianym z nafty, węgla, alkoholu i węgla brunatnego. Nowy wynalazek sfinansuje powyżej wspomniane towarzystwo, następnie Standart Oil Compagny, rząd amerykański i szereg poważnych przedsiębiorstw, których kapitały idą w miljony dolarów.

OTWARCIE MOSTU PONIATOWSKIEGO.

Warszawa (AW) Jutro o godz. 11-tej rano nastąpi uroczyste otwarcie mostu księcia Józefa Poniatowskiego.

POLSKA — NIEMCY.

Warszawa (AW) „Gazeta Warszawska“ omawiając ostatnie ataki niemieckie pisze, że obowiązkiem narodu polskiego jest prowadzić politykę, którąby zabezpieczyła Polskę przed ewentualnem atakiem.

W stosunku do Niemiec nie powodujemy się, ani nienawiścią, ani chęcią zemsty.

Jeśli Niemcy pogodzą się z rozgraniczeniem traktatu wersalskiego, to gotowi jesteśmy żyć z nimi w zgodzie. A jeśli chcieliby odebrać nam jeden metr kwadratowy ziemi, to spotkają się ze stanowczem oporem.

ANGIELSKA IZBA GMIN RATUJE KRAJ OD KATASTROFY STRAJKOWEJ.

Londyn. (PAT.) 8 bm. Reuter. Izba Gmin przyjęła w trzeciem czytaniu budżet dodatkowy w wysokości 100 miljonów funtów szt. dla poparcia właścicieli kopalń.

„Słowianin".

miesięcznik poświęcony zjednoczeniu Słowian oraz interesom handlu i przemysłu. Kraków, sierpień 1925 r. Nr. 1 Rok 1. redakcja: Kraków ul. Batorego 6. Tel. 1016.

W Krakowie zdarzył się wypadek niepośledni. Oto ukazało się samorzutnie pismo pt. „Słowianin", poświęcone „zjednoczeniu Słowian", a właściwie, jak to ściślej określa artykuł „Od Redakcji" — porozumieniu polsko-czechosłowackiemu.

„Skończono niewola — pisze „Słowianin" — ale przed nami wielka praca odbudowy i utrwalenia podstawy Państwa. Z ust życzliwej opinji zagranicznej, oraz własnych strategików padają często słuszne zarzuty, że my Polacy z żadnym ze sąsiadów nie umiemy, czy nie chcemy żyć w zgodzie. Choć prawda to gorzka i zarzut tylko w części uzasadniony, niemniej zasługuje na odparcie go czynem. Granice Polski od wschodu i zachodu i sąsiedzi z obu tych stron są, pożal się Boże, nie do pozazdroszczenia. Od wschodu naród rosyjski, zduszony przez bolszewików, na razie nie może wchodzić w rachubę, jako słowiański sojusznik, czy pobratymiec, gdyż zbyt różne światopoglądy i ustroje socjalne rozdzieliły na długie lata oba słowiańskie narody. Od zachodu butny Germanin dyszy i pała chęcią zemsty i odwetu za doznane upokorzenie i odebrane mu z paszczy kąski polskie i swej krzyżackiej buty się nie wyrzeknie. Ani na prawo, ani na lewo ręki do zgody podać nie podobna. **Zostaje tylko południowa podstawa krajów Czechosłowackich. Mimo różnych punktów tarcia, czy sporów na tle nieporozumień granicznych, mamy jednak tak wiele punktów stycznych, że wyższe względy każą nam zapomnieć to, co nas może dzielić, a podkreślać to, co nas winno łączyć.**

Niema na świecie rodziny, w którejby członkowie nie mieli coś sobie do zarzucenia. Czasem porywczość lub gwałtowność usposabia jednego członka rodziny, dotknie drugiego, a jednak rozum nakazuje przeboleć i zapomnieć przykrości doznane".

Słowa te dowodzą, że redakcja pisma, ma jasno wytkniętą drogę i kierując się dobrze pojętym interesem Państwa Polskiego i oceniając należycie jego sytuację, chce służyć wielkiej idei. Że się zaś to dzieje w Krakowie, tem-ci lepiej. Kraków, dzięki niesumiennej agitacji różnych pismaków, któż wie, czy nie stojących na usługach kapitału niemieckiego, jest w Polsce jedyną ostoją, gdzie idea porozumienia polsko-czechosłowackiego natrafia na słaby zresztą opór. Na szczęście i on topnieje z każdym dniem. Zbyt wielkie rzeczy są w grze, aby interes tego lub owego dorobkiewicza mógł odgrywać rolę. Od współpracy Polski i Czechosłowacji zależy bowiem w wielkiej części nietylko siła i mocarstwowa potęga Polski, ale wobec niebezpieczeństwa niem. także i nasze istnienie, jako państwa naprawdę niezależnego. To też każdy objaw, który pozytywnie chce pracować dla idei porozumienia obu państw i narodów witać musimy z wielkim entuzjazmem, a jeszcze z większem uznaniem dla inicjatorów.

Pierwszy numer pisma „Słowianin" przedstawia się nader sympatycznie i udatnie. Poza cytowanym artykułem wstępnym, napisanym bardzo rzeczowo i spokojnie, następuje wywiad „Słowianina" z prof. U. J. St. Kutrzebą, jednym z najlepszych jak wiadomo, znawców stosunków polsko-czechosłowackich. Drugi bardzo interesujący wywiad gospodarczy odbyła redakcja z dr. R. Beresem, dyrektorem Krak. Izby Handl. na temat gospodarczej współpracy Polski i Czechosłowacji. Dalszą część numeru zajmują świetnie napisane artykuły Zdenek'a Kobzika o „Polskiej sztuce w Czechosłowacji", Henryka Szatkowskiego o „Stosunkach sportowych czesko-polskich" a wreszcie Jerzego Karaska o Juljuszu Zeyerze.

W ten sposób na szczupłym formacie 8 stron pismo objęło bardzo wszechstronnie różne tematy, a z ich doboru spodziewać się należy świetnego rozwoju nowej placówki polityczno-publicystycznej.

A jeśli ukazało się wreszcie tak bardzo pożądane pismo, skierować trzeba apel do wszystkich dziennikarzy i publicystów krakowskich, aby wsparli pismo swoją pomocą i współpracą. Niech „Słowianin" stanie się wielkim pismem, które torować będzie drogę zwycięstwu dobrej sprawy i wielkiej idei. **Kl. Hr.**

NOWA MANIFESTACJA NA CZEŚĆ PADEREWSKIEGO.

Genewa. (PAT.) 8 bm. Wczorajszy ostatni wykład profesora Dybowskiego z serji odczytów międzynarodowego związku uniwersyteckiego, dzięki obecności Paderewskiego dał powód do wzniosłej manifestacji na cześć Polski. Organizator odczytu, profesor Zimmern, nawiązując do wykładu, podniósł nieśmiertelną moc ducha polskiego, zaznaczając, że żywym jego wyrazem jest Paderewski. Przedstawiciel młodzieży amerykańskiej w przemówieniu swem podniósł, że dla Ameryki, którą zapoznał z Polską Paderewski, imię Polski łączy się zawsze z pojęciem rycerskości i piękna. Przemawiał także prezes międzynarodowej konfederacji studentów Baliński, Jundziłł, składając hołd Paderewskiemu.

Anglja nie redukuje wydatków na armję.

Londyn. (PAT.) 8 bm. Na wczorajszem posiedzeniu Izba Gmin obradowała nad częścią wydatków budżetu państwa. Obrady otworzył sir Collins liberał, poddając krytyce w szczególności pozycje wydatków na siły zbrojne.

Na zarzuty Collinsa odpowiedział kanclerz skarbu Chirchill, który w toku swego przemówienia powiedział: jakkolwiek nazwać będzie można pozycje wydatków na zbrojenie, czy będą one słuszne, konieczne, czy usprawiedliwione, nie zmieni to stanu rzeczy, który twierdzić każe, że przyszedł czas najwyższy, by powziąć w tym względzie ostateczną decyzję. Minister złożył wreszcie izbie obietnicę, że uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby wydatki te jak najmniej zaciążyły na społeczeństwie. Zaznaczył on, że rząd udzieli w tym względzie pomocy urzędowi wojny w postaci komisji specjalnej, złożonej z ludzi wybitnych i doświadczonych, przewodniczącym tej komisji będzie lord Colvyn.

Naczelnem zadaniem tej komisji będzie opracowanie planu oszczędności w zakresie pewnych specjalnych redukcji, których przeprowadzenie pozwoliłoby na pokrycie kosztów programu budowy nowych krążowników, preliminowanych na rok bieżący. Drugiem najważniejszem zadaniem komisji będzie zbadanie charakteru wydatków na administrację we wszystkich trzech rodzajach broni. Minister wypowiada pogląd, że pod względem bezpieczeństwa świat nigdy nie był w tym stosunku wolny od groźby wielkich wojen, podejmowanych przez mocarstwa, co w czasach obecnych, dlatego też naczelnem zadaniem rządu jest utrzymać wydatki na zbrojenie na poziomie możliwie jak najniższym.

W myśl tych zasad zaprowadzono już daleko idące redukcje w armji. Po ministrze przemawiał kapitan Benn, liberał. Zapytał on kanclerza, czy w pertraktacjach z rządem francuskim w sprawie długu wojennego będzie poruszana kwestja wzajemnych ograniczeń zbrojeń powietrznych. Na pytanie to Churchill odpowiedział, że w tym wypadku przychyla się do poglądu, który ciągle rozwijające się dobre stosunki wzajemne obu krajów muszą koniecznie być brane pod uwagę, przy omawianiu granic ekspansji zbrojeń powietrznych.

Odpowiadając następnie na inne pytanie, w którе interpelant zauważył, że wydatki na świadczenia społeczne mogłyby być również zredukowane, Churchill odpowiedział, że jakiekolwiek okrojenie wydatków na te cele jest nie do pomyślenia, chyba, że parlament zdecyduje się na obniżenie stopy życiowej całego narodu, a więc na obniżenie poziomu oświaty, obniżenie emerytur itd. Zdaniem ministra aparat służby społecznej stojący na dzisiejszej wysokości zadania, wiąże się nieodłącznie z wymaganiami społeczeństwa, jako całości. Minister nie może sobie wyobrazić redukcji wydatków na te cele.

„Kawały" komunistyczne we Lwowie.

Bawią się jak dzieci.

Lwów. (Tel. wł.) Wczoraj w jednym z najwidoczniejszych punktów miasta na wysokim zamku na kopcu Unji Lubelskiej wetknięto na wysokiej baszcie olbrzymi sztandar komunistyczny z napisem: „Niech żyje komunizm! Precz z sądami doraźnemi! Niech żyje bohater Botwin!".

Policja i władze wobec tego wydały ostre zarządzenia.

Niewiadomo kto i kiedy zdążył ten sztandar zawiesić.

Wykrycie drukarni komunistycznej we Lwowie.

Lwów. (AW.) **Wczoraj wykryto przy ul. Poniatowskiego we Lwowie dużą tajną drukarnię komunistyczną. Policja otoczyła dom i zaskoczyła drukarnię przy pełnej pracy. Na miejscu zastano maszynę tłoczącą odezwy antypaństwowe. Maszyna ta zdolna była do masowej produkcji. Znaleziono bardzo znaczną ilość druków przygotowanych do ekspensji. Na maszynie drukowano właśnie odezwę apoteozującą czyn Botwina i jego osobę i wzywającą do przeszkodzenia rozprawom sądu doraźnego i wykonania egzekucji. Policja stwierdziła, że komuniści jeszcze przed 2-ma dniami wysłali znaczne ilości egzemplarzy tej odezwy na prowincję oraz próbowali rozplakatować ją we Lwowie.**

Feralny dzień dla bandytów.

Kowel. (Tel. wł.) W zeszłym miesiącu pisaliśmy obszernie o akcji policji, zdziwniętej w celu zlikwidowania groźnej szajki bandyckiej Demka Bobika, grasującej oddawna na terenie kowelskiego i lubomelskiego powiatów. Jak sobie czytelnicy przypominają, pisaliśmy wtedy o pełnej poświęcenia pracy policji państwowej, która pod osobistem kierownictwem komisarza Disterhofa i nie szczędząc trudów, potrafiła w ciągu czerwca unieszkodliwić sześciu członków tej bandy, zabijając czterech i osadzając dwóch w areszcie.

Jednak sam Demko Bobik był nieuchwytny i z kilkoma zdecydowanymi na wszystko pomocnikami dokonał znowu w lipcu całego szeregu napadów rabunkowych, ukrywając się zawsze w porę przed pościgiem. Sterroryzowana przez bandytów ludność wieśniacza, obawiając się zemsty, ukrywała ich i najczęściej nie komunikowała wcale o napadach.

Ale dzień 1 sierpnia okazał się feralnym dla Bobika i jego wspólników. Najpierw, bo wczesnym rankiem patrol z posterunku w Maciejowie, pow. kowelskiego spotkała w lesie koło wsi Siomaki uzbrojonych osobników, w liczbie czterech. Dwaj byli w mundurach policyjnych.

Na widok policji spróbowali ukryć się w krzakach przydrożnych. W czasie strzelaniny obopólnej bandyci skryli się, jednak na miejscu, gdzie się ukrywali, policja zauważyła ślady krwi, służące dowodem, że przynajmniej jeden z nich został ranny.

Zarządzona obława w lesie dała jako zdobycz karabin, 37 nabojów, pas t. zw. „koalicyjny", czapkę, bluzę i torbę policyjną. Trochę dalej znaleziono i trupa bandyty, którym się okazał oddawna poszukiwany przez władze wspólnik Bobika, Andrzej Wojtiuk.

Tego samego dnia o godz. 9-tej rano, wzmocniona patrol policyjna z poster. Kukuryki, pow. lubomelskiego, spotkała w lesie rządowym koło tejże wsi trzech uzbrojonych w karabiny bandytów. W trakcie walki i obopólnej strzelaniny został ranny w nogę posterunkowy Boguсz, a dwóch bandytów położono trupem. Okazało się, że zabitymi są sam herszt bandy Demko Bobik i jego najbliższy pomocnik, Martyn Marceniuk.

Trzeci bandyta zbiegł i dotychczas nie został ujęty. Zarządzono za nim i innymi ewentualnymi spólnikami Bobika pościg, kierowany od wczoraj przez kom. Disterhofa. Posterunkowy Bogusz został odwieziony do szpitala powiatowego w Kowlu. Stan jego zdrowia nie jest groźny.

W ten sposób dzięki ofiarności i energji policji. Wołyń pozbył się jednego z najgroźniejszych herszców bandyckich.

MASOWY ZJAZD SKAUTÓW RUSKICH.

Skole. (Tel. wł.) W dniu wczorajszym rozpoczął się w Skolem wielki zjazd skautów ruskich z całego Podkarpacia. Przyjechały również skautki w liczbie kilkudziesięciu. Miasto całe pozostaje pod znakiem tego zjazdu. Zwraca uwagę fakt jednolitego umundurowania i dobrego wyekwipowania chłopów i dziewcząt, co świadczy o silnej organizacji i propagandzie ukraińskiej w tej okolicy. Bawił tu niedawno dr. Hankewycz. Skauci znaleźli przytułek w budynku 7-klasowej szkoły męskiej. Charakterystyczne, że w szeregach ich można było zauważyć bardzo znaczny procent do rosłych mężczyzn.

HUMOR W ROSJI SOWIECKIEJ.

Pomimo wszystkiego, co przechodzi pod rządami oligarchów sowieckich, nie stracił jeszcze lud rosyjski wrodzonego mu humoru, zresztą tak różnego w swej istocie i postaci od humoru innych narodów europejskich.

Oto kilka próbek tego humoru, które przytacza jedno z pism angielskich, podnosząc ,że nawet barbarzyński „regime" sowiecki liczyć się musi z satyrą, wyglaszaną publicznie:

I tak, w jednym z licznych kabaretów moskiewskich wystąpił niedawno temu miejscowy komik, trzymając w jednej ręce portrety Lenina i Trockiego, a drugą szukając zawzięcie czegoś po wszystkich kieszeniach swego ubrania. Wreszcie znalazł spory gwóźdź i zaczął przypatrywać się mu w milczeniu. Ktoś zniecierpliwiony z publiczności zapytał go, nad czem tak długo rozmyśla? Na to pytanie odparł komik: „Znalazłem tylko jeden gwóźdź. I teraz nie wiem, co mam czynić, czy Lenina postawić przy ścianie a Trockiego powiesić, czyteż uczynić odwrotnie?"

Grzmot oklasków był odpowiedzią na ten złośliwy koncept, który kosztował jednak komika dość drogo, nazajutrz został wydalony z Moskwy na czas nieograniczony.

W Niżnym Nowgorodzie pewien komik, wyszedłszy na scenę, patrzył, milcząc, przez kilka minut na publikę, zgromadzoną w kabarecie, która zaczęła się w końcu niepokoić. Wtedy rzekł do niej komik: „Co to ma znaczyć? Gdy milczę przez pięć minut, zaczynacie niepokoić się, a tymczasem sami milczycie w ciągu lat ośmiu i nie zdradzacie niepokoju!"

Na zaciemnioną znów scenę jednego z petrogradzkich kabaretów wjechała tekturowa karetka, w której siedział Lenin, a którą powoził Trocki. Lenin wołał po chwili, wystawiając głowę przez okno karetki: „Hej! kuczer Trocki! Jedź więcej na prawo, bo tu zupełnie ciemno!" Scena się rozświetla, ale Lenin woła ponownie: „Jedź jeszcze więcej na prawo!" Na to odpowiada Trocki: „Nie mogę jechać więcej na prawo, bo zaczyna się już droga monarsza." Ale Lenin woła: „Niczewo! Innej drogi niema, więc jedź dalej!"

Skład nowego senatu gdańskiego.

Gdańsk. (AW.) Lista członków nowego rządu została już ostatecznie ustaloną. Ze strony socjalistów udział w rządzie wezmą: znany działacz socjalistyczny Gehl, jako wiceprezydent, dr. Kamnitzer, redaktor Loops, Grünhagen, burmistrz Ramminger z Oruni i radca miejski z Sopotu Bötrze; z centrum, Zawadzki, handlarz wina Fuchs, adw. Kurowski i przedstawiciel robotników Formell, z liberałów radca pocztowy Förster, adw. dr. Neumann, fabrykant Lück i kupiec Siebenfreund.

Prasa należąca do koalicji podaje na ogół tylko oświadczenie programowe nowego rządu. Prasa nacjonalistyczna, a przedewszystkiem „Danziger Allg. Ztg." okazuje niezadowolenie z dojścia do skutku nowej koalicji, a najbardziej razi ją udział socjalistów w rządzie. Jej zdaniem przyniesie to Gdańskowi wiele strat. Nie na rękę jest również dla nacjonalistów wniosek przeprowadzony przez socjalistów koalicji w sprawie reorganizacji policji! „Danziger Neuesten Nachr." teoretycznie należące do liberałów wyraża się o koalicji dość sceptycznie i oczekuje od nowego rządu czynów.

„Baltische Presse" dochodzi do wniosku, że nowy rząd przychodzi do steru w warunkach trudnych, musi bowiem naprawić wszystkie uchybienia poprzedniego rządu i skutki jego nieodpowiedzialnej polityki.

PROGRAM NOWEGO RZĄDU.

Gdańsk. (AW.) Program nowej koalicji rządowej jest w ogólnych zarysach następujący: Partje koalicyjne stają wyraźnie i lojalnie na stanowisku stosunków zatwierdzonych przez Traktat Wersalski i na platformie układów istniejących między Gdańskiem a Polską. Rząd będzie rzecznikiem zagwarantowanych praw Gdańska, specjalnie zaś jego niezależności i kultury niemieckiej, jednakże przy obronie tego stanowiska wystrzegać się będzie wszelkich nacjonalistycznych wystąpień.

Rząd skieruje głównie usiłowania w stronę gospodarczą i dążyć będzie do podniesienia życia ekonomicznego Gdańska, leżącego w ruinie. Zajmie się usilnie reformą administracji, a przez redukcję zmniejszy ilość urzędników. Zreformowaną będzie również policja.

Rząd szeryfa ma zaufanie do Francji.

Paryż. (PAT.) 8 bm. Bawiący tutaj wielki wezyr sułtana marokańskiego Elmokri oświadczył przedstawicielowi „Petit Journal", że obecność jego we Francji wskazuje na to, że rząd szeryfa ma zaufanie w wynik obecnych operacyj w Marokku. Elmokri podkreśla, że dolina Ouerghi nie może stać się ofiarą wojny, ponieważ zamieszkała tam ludność jest spokojna, a poza tem Ouergha pod względem geograficznym i ekonomicznym stanowiła zawsze część linji Fezu.

Abd el Krim powoduje się ambicją. Jedność polityczna i ekonomiczna Marokka jest niezbędną dla zapobieżenia anarchji. Dlatego też całe Marokko żywi zaufanie do Francji, zapewniającej im porządek. Pokój nie może stać w sprzeczności z traktatami, uznającemi suwerenność sułtana i niepodzielność jego państwa. Elmokri zakończył wywiad oświadczeniem, że wszelkie fałszywe rozwiązanie sprawy przyniosłoby tylko fikcję pokoju i byłoby prawdziwą nagrodą dla powstańców.

Paryż. (AW.) Donoszą z Madrytu, że poseł francuski w Hiszpanji Peretti della Rocca odbył długą konferencję z gen. Jordana. Prasa madrycka donosi, że rokowania z wysłańcami Abd el Krima, które rzekomo miały się odbyć w Teutuanie wcale się jeszcze nie odbyły. Ogłoszone w prasie francuskiej warunki pokojowe Francji i Hiszpanji należy przyjmować z rezerwą.

Paryż. (PAT.) 8 bm. „L'Oeuvre" przewiduje, że zazdrosna chciwość niektórych krajów w stosunku do Marokka, utrudni prowadzenie rokowań pokojowych z Abd el Krimem.

Aby zlikwidować zatarg z Riffenami należy pilnie baczyć, aby nie została ponownie wysunięta kwestja Marokka oraz trzeba pozostawać ściśle w ramach traktatów, gdyż niektóre z państw, podpisujących traktat w Algesiras, starają się wyprzeć swego podpisu dla zysku.

Paryż. (PAT.) 8 bm. „Matin" donosi z Fezu, że samoloty oraz ciężka artylerja francuska atakowały skutecznie silnie ufortyfikowane pozycje Riffenów pod Dżebel-Amergu.

Fez. (PAT.) 8 bm. W rejonie Fezelbali Francuzi zdobyli szturmem ufortyfikowane pozycje Riffenów, zmuszając ich do odwrotu. Riffeni zostawili na polu bitwy około 90 zabitych. W rejonie Mefrum(?) Riffeni po walce z oddziałami francuskiemi, cofnęli się w nieładzie w kierunku północnym, ścigani przez samoloty i artylerję francuską.

Wiadomości telegraficzne.

DROŻYZNA W GDAŃSKU. Koszty utrzymania w Gdańsku wynosiły w miesiącu lipcu br. 146.87 w porównaniu z r. 1914, co oznacza zwyżkę w porównaniu z miesiącem poprzednim o 0.5 proc.

KOMUNIKACJA TOWAROWA POLSKI Z ZAGRANICĄ. Z dniem 1 sierpnia wprowadza się bezpośrednią komunikację towarową pomiędzy Polską a Belgją, Francją, Luksemburgiem i kolejami Saary przez Francję na zasadach specjalnej taryfy, opracowanej dla tej komunikacji.

KONIEC KONCERNU STINNESA. Akcje towarzystwa górniczego „Ribec Montangeselschaft" należące do koncernu Stinnesa zostały sprzedane za 16 milj. marek koncernowi, w którym znaczną część udziałów posiadają Badeńskie fabryki aniliny i sody.

FRANCJA ZANIEPOKOJONA SYTUACJĄ W SYRJI. Wiadomość o zwycięstwach powstańców Druzów w Syrji wywołała w francuskiej prasie zaniepokojenie. Opinja domaga się energicznych kroków rządu.

TRAKTAT ANGIELSKO-NIEMIECKI. Niemiecka komisja handlowo-polityczna przyjęła projekt traktatu handlowego i nawigacyjnego z Anglją.

STRAJK URZĘDNIKÓW BANKOWYCH WE FRANCJI. Strajk urzędników bankowych w Paryżu objął ostatnio personal urzędniczy Societe Generale. Zastrajkowało 700 urzędników. Fakt ten wywołał zaniepokojenie, gdyż bank ten jest jedynym, który dotąd nie strajkował.

PODZIĘKOWANIE NIEMIECKIE DLA FRANCJI. Ambasador niemiecki w Paryżu Hoesch złożył imieniem rządu niemieckiego podziękowanie na ręce Brianda za projektowaną ewakuację Duisburga, Düsseldorfu i Ruhrortu. Poza tem omawiano również sprawę paktu gwarancyjnego w związku z wyjazdem Brianda do Londynu.

GRZECZNIE ALE... STANOWCZO. Rumuński minister spraw zagranicznych Duca ogłosił oświadczenie, iż mimo uszanowania jakie żywi dla Ligi Narodów nie może uznać decyzji komisji dunajskiej na odcinku Galacz-Braila.

BELGIJSKIE DŁUGI W AMERYCE. Dziś rozpoczną się w Nowym Jorku rokowania między przedstawicielami rządu belgijskiego i Stanów Zjednoczonych w sprawie spłat długów wojennych belgijskich w sumie 480 miljonów dolarów. Według przypuszczeń dług belgijski zostanie rozłożony na 75 do 90 lat przy stopie procentowej 2 do 2 i 3 czwarte proc. Tymczasem Belgja ma otrzymać moratorjum na przeciąg 5 do 10 lat.

STRAK METALOWCÓW W BRUKSELLI? Zarząd centralny robotników metalowych w Brukselli dążący do zakończenia strajku stanął na stanowisku kompromisowem i postanowił przedstawić projekt opracowany w tym duchu komitetom strajkującym robotników. Dziś robotnicy zadecydują czy projekt będzie przyjęty.

UCHWALENIE NIEM. USTAWY PODATKOWEJ. Parlament niemiecki przyjął wczoraj w trzeciem czytaniu ustawę podatkową. Przeciwko ustawie głosowali demokraci, socjaliści, Völkische i komuniści. Centrum ustąpiło ze swego pierwotnego stanowiska i zgodziło się na obniżenie podatku obrotowego z uchwalonych w drugiem czytaniu 1 i 1 czwarta na 1 proc., co obowiązywać ma od 1 października 1925 r. Z powodu głosowania doszło w łonie centrum do ostrych starć, gdyż skrzydło robotnicze nie chciało iść na ustępstwa choćby za cenę zwolnienia od cła pewnych niezbędnych artykułów. Przed głosowaniem wynik jego był jeszcze tak niepewny, że kanclerz Luther zagroził dymisją na wypadek nieuchwalenia ustawy.

TRZĘSIENIA ZIEMI. Obserwatorjum w Bendandi zanotowało silne wstrząśnienia podziemne, których centrum znajduje się w odległości 1500 km. Wstrząśnienia były tak silne, że uszkodziły aparaty seismograficzne.

FORD BUDUJE MASOWO AEROPLANY. Henryk Ford, który rozpoczął wytwarzanie samolotów na wielką skalę, w przeciągu 1 roku będzie posiadał swe własne linje lotnicze, gdyż z łatwością wytworzy w tym czasie 100 samolotów. Ford zakupił w tych dniach większą część akcji jednej z największych firm amerykańskich budujących samoloty. Ford dąży do zagarnięcia w swe ręce całej amerykańskiej fabryki lotniczej.

ANGLJA NIE ZREDUKUJE ARMJI. W przemówieniu wygłoszonem w parlamencie Churchill wskazując na odpowiedzialność za całość Imperjum Brytyjskiego stwierdził, że armja angielska nie może być zredukowaną.

KAZIMIERZ TETMAJER.

Na skalnem Podhalu.

4)

I padł Marcin Mudroń na kolana, prasnął kapelusz z głowy, przeżegnał się i począł się modlić na głos: Panie Jezu, Ojce świata, dej cobyk przecie tego Świentego Jantoniego z tej jedle wykrzesał, i Ty, Święty Jantoni, patronie złodzieji, dospomóz, cobyk Cie przecie telo doprawdzieł, coby kozdy doświadceł, żeś to wiera Ty sam, a nie wtory jiny, Jacenty, cy Bartłomień. Jamen! Jamen! Jamen!

Poczem wstał, odgarnął z czoła włosy i szepcąc: nie Świenci gorki lepiom, ba zdluny — poszedł do izby po cieślicę, po świder, po młotek, piłę, po cały sprzęt, jaki miał, bo sam nie wiedział, co mu do tej roboty może być potrzebne.

I jakieś wiedzenie weń weszło, snadź Pan Jezus i Świenty Jantoni wysłuchali jego modlitwy, bo począł krzesać.

Na obiad tylko tyle, co skoczył grule odcedzić i dzieciom dał, sam ledwie co do ust włożywszy, a zresztą krzesał, odrzynał piłą, mierzył i karbował, do zachodu słonka.

Zmordowany, dorobiony, zziajany rzucił się na pościel, czyli to, co się pościelą nazywało.

— Dawitna, bo dawitna ta robota, ale donośny kon kazdom, i nacienzejsom fure siana rusy... A pote kie musis, to musis...

Jaś i Zosia spali przytuleni do siebie. Jaś usnął z nadgryzionym ziemniakiem w małej rączce. Skulone dzieci leżały pod lichą płachtą, noc była zimna.

Zdjął ze siebie Marcin Mudroń czuchę, krótką, białą czuchę, gdyż się czem innem nieokrywał, bo niebyło, i przyrzucił nią dzieci.

Został w serdaku.

Ale potem zdjął ostrożnie, delyikatnie czuszkę z dzieci, a przykrył je serdakiem, żeby im cieplej było pod wełną.

Zaczęło mu się dopiero drzemać, kiedy słyszy, dzieci się ruszają.

— Jasiu! — szepce Zosia.

— Jaś śpi.

— Jasiu! — szepce Zosia głośniej.

— Co? — obudził się Jaś.

— Dejze mi ten grulecte, co jom w rency trzimies.

— Dobrze, ne...

— A jo ci dom ś niej połowecke...

— Dobrze, dej...

Marcin Mudroń zatkał uszy dłoniami i obrócił twarz ku barłogowi, ku ziemi.

— Serce! Strzim! Serce! Strzim! — jęczał Marcin Mudroń w sobie.

Usnął twardo, nie śniło mu się nic, obudził się przed świtaniem, klęknął, pacierz zmówił, obmył się przed izbą, z garka zimnego ziemniaka z wczorajsza wyłowił, delikatnie z dzieci serdak zdjął, bo zimno było jeszcze na polu, a czuchą je znowu przyodział, z okrzesów z jodły ogień rozniecił i śniadanie nastawił i zaraz do roboty wyszedł.

Kloc mokry od rosy porannej szarzał w mroku i w mgle. Mgła gęsta przylegla okolicę, na deszcz, który już nawet siompił.

Ale Marcin nie zważał na to. Ujął cieślicę i dalej, podług znaków wywiertanych świdrem, krzesać począł.

Siompawica poranna poczęła się powoli, jak to zwykle bywa, przemieniać w lić; puściła się ulewa. Ale Mudroń pracował dalej.

Aż ukazał się w progu Jaś w koszulinie i począł wołać:

— Tato! Tato! Telo dysc rumoli! Pociez do izby!

A za nim wychyliła główkę Zosia i zawołała:

— Tato! Telo lumoli! Pocie!

Ale Marcin tylko uśmiechnął się do dzieci i kiwnął ku nim ręką, na znak, aby się cofnęły z progu. Krzesał, a modlił się do Świętego Antoniego, żeby ta lejba ustała przecie jako. I od południa nagle wiatr rozgonił chmury i słońce wyjawiło się na niebo.

Wielka, ogromna radość i otucha wstąpiły w serce Marcina. Ozgajdało się, słonko wysło. Święty wysłuchał jego prośby i upytał Pana Boskom Moc o pogodę.

Choć cały ciekący od wody, rzezał i piłował Marcin teraz z podwójną siłą i energją. Już poczęło się wyłaniać to, co mu się przedstawiało jako głowa Świętego.

I zeszedł jeszcze dzień jeden i drugi, aż pod noc, na czwarty dzień od zaczęcia roboty, Święty Antoni wydał się Mudroniowi skończonym. Trza go było pomalować, a to już będzie łatwo. Włosy na żółto, trzwi na czarno, oczy na niebiesko, twarz na różowo, usta na czerwono, odzienie na czarno, ręce i nogi na biało. Zaraz rano po pieniądze na farby do wójta pójdzie i, przygotowawszy dzieciom strawę, do miasta po nie poleci.

Tej nocy miał Marcin Mudroń śliczny sen. Zdawało mu się, że Święty Antoni przez łąkę jasną, zieloną, pełną kwiatów, jak na wiosnę bywuje, szedł i dwoje jego dzieci za ręce prowadził. Jasia po prawej stronie, Zosię po lewej. Dzieci się do niego uśmiechały, a on, co je z ręki puścił, to je po głowach pogładził. Słońce takie jasne świeciło, jakiego Marcin nigdy nie widział. Była to niedziela cicha i pogodna, a kwitnąca kwiatami. Szedł Święty Antoni z dziećmi Mudronia przez łąkę coraz dalej, coraz dalej, aż w jakiś obłok złocisty począł z niemi wnikać, aż zniknął.

(C. d. n.)

KRONIKA.

SIERPIEŃ
9
Niedziela

Dziś 9 Romana m.
jutro 10 Wawrzyńca

Wschód słońca o g. 4 m. 27. Zachod o g. 7 m. 09. Długość dnia g. 15 m. 42. Przybyło godz. 2 m. 58. Wschód księżyca o g. 8. m 43. r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

——— 0 : 0 ———

TEATR IM. SŁOWACKIEGO.

Niedziela, 9 b. m.: popołudniu: „Verbum Nobile", „Pajace"; wieczorem: „Fausta".
Poniedziałek, 10 b. m.: „Tannhäuser".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".

Niedziela, 9 b. m.: o godzinie 4 popołudniu, ceny zniżone: „Dzień i noc"; wieczorem o godzinie 8.15: „1—0".

———ooo———

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

NOWOŚCI: „Strącone bożyszcze"; dramat współczesny w 8 aktach z gwiazdami ekranów **Lianą Haid i Betty Blythe** w rolach głównych.

PROMIEŃ: „Rajski ptak"; dramat z salonów i spelunek Paryża w 8 aktach. W głównej roli Glorja Swanson.

REDUTA: „Dzikie serca"; wielki dramat egzotyczno-awanturniczy niebywałych sensacyj i fascynujących przygód pośród najdzikszych pierwotnych szczepów, wysp Pango i Moa. Autentyczne przepiękne zdjęcia dotąd niewidzianych krajów i szczepów. Walki dzikich z białymi. Tańce wojenne dzikusów. Stancia między szczepami. Morze, góry, lasy, dzika flora i fauna — 8 wielkich aktów. Niezwykle osobliwy program rozrywkowy, ciekawy zarówno dla starszych, jak i dla młodzieży polecenia godne. Ponad program arcywesoła komedja tryskająca humorem i dowcipem.

UCIECHA: „Z tajemnic puszczy i kniei"; dramat w 8 aktach, ponadto **„Serdek i Merdek szukają blondynki".**

WANDA: Z powodu robót adaptacyjnych Kinoteatr zamknięty.

WARSZAWA: „Niebezpieczna wyprawa"; (Dwa serca kobiece) dramat sensacyjny, w głównej roli: Lucjano Albertini.

——oo——

Zmarli.

Marjan Knoll, inżynier miejskiej pracowni chemicznej, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 40. Pogrzeb odbędzie się z domu przedpogrzebowego na cmentarzu rakowickim w poniedziałek 10 b. m. o godz. 5 po południu. Zmarły postradawszy przed czterema miesiącami żonę ś. p. Kazimierę ze Skalskich, osierocił 13-letnią córkę Janinę, uczenicę IV. kl. gimnazjalnej. Zgon ś. p. Knolla wywołał w kołach obywatelstwa krakowskiego ogólne współczucie.

Jan Wilhelm Haber, emeryt P. K. P. zm. 6 sierpnia w 73 r. życia. Pogrzeb odbył się 8 sierpnia b. r.

Eugenjusz Marischka, monter lotniczy zm. 6 sierpnia w 34 r. życia podczas wypadku lotniczego. Pogrzeb odbył się 8 sierpnia b. r.

Rozkład pociągów osobowych

przychodzących i odchodzących ze stacji krakowskiej.

Ważny od 1 czerwca 1925

Czas	Odjazd do	Czas	Przyjazd z
2·20	**Lwowa**	0·22	**Lwowa**
2·50	**Krynicy**	5·30	Krynicy Przemyśla
6·35	**Lwowa**	5·40	Zakopanego
7·50	Lwowa	6·30	Tarnowa
11·05	Krynicy i Zagórza	6·43	Lwowa
11·45	Lwowa	6·50	N. Sącza
13·15	**Lwowa**	7·22	Wieliczki
15·25	Przemyśla i Lwowa	7·40	Lublina
16·25	Tarnowa	7·47	Oświęcimia
19·20	Bochni	8·15	Niepołomic
20·05	Lublina	9·46	Lwowa
20·50	Lwowa	12·20	Wieliczki
22·25	Krynicy i Stryja	12·30	Kocmyrzowa
23·20	Lwowa	13·40	Lwowa
2·35	**Zakopanego i Rabki**	15·05	Zakopanego Sącza
7·30	**Zakopanego**	15·45	Krynicy i Zagórza
8·50	N. Sącza	**16·15**	**Lwowa**
13·30	Zakopanego Sącza	17·00	Niepołomic
19·30	N. Sącza	17·25	Lwowa
23·35	Zakopanego	18·35	Tarnowa
0·30	**Warszawy**	18·45	Wieliczki
16·50	**Katowic**	20·20	N. Sącza
19·00	**Gdańska**	20·50	Przemyśla
22·20	**Poznania**	**21·00**	**Zakopanego**
0·50	**Piotrowic**	**21·48**	**Lwowa**
4·20	Piotrowic	**23·30**	**Zakopanego i Rabki**
7·12	Piotrowic	**23·47**	**Krynicy**
10·20	Żywca	**1·48**	**Piotrowic**
14·20	Piotrowic	**2·08**	**Warszawy**
17·55	Cieszyna	5·06	Łodzi i Poznania
21·15	Dziedzic	**5·58**	**Poznania**
4·10	Niepołomic	**6·15**	**Warszawy**
8·20	Wieliczki	7·20	Dziedzic
13·40	Kocmyrzowa	8·15	Warszawy
13·50	Wieliczki	8·30	Warszawy
14·10	Oświęcimia	9·15	Piotrowic
14·30	Niepołomic	**10·05**	**Gdańska**
20·20	Wieliczki	10·40	Cieszyna
8·45	Warszawy	**12·50**	**Katowic**
14·10	**Warszawy**	15·15	Piotrowic
19·30	Warszawy	16·05	Katowic
23·05	**Warszawy**	16·43	Warszawy
19·15	Warszawy Wschod	19·10	Piotrowic
21·45	Łodzi Kaliskiej	20·37	Poznania
7·00	Katowic	22·10	Katowic
10·05	Poznania	22·50	Żywca
13·30	Katowic	**23·05**	**Warszawy**
16·15	Trzebini		

Tłusty druk oznacza pociągi pośpieszne.

——— 0::0 ———

Sokoli amerykańscy w Szczakowej.

W podróży po Polsce przybyli do Szczakowej pociągiem specjalnych Druhowie polscy z Ameryki i zostali na dworcu kolejowym przyjęci z nadzwyczajną serdecznością i wszelkiemi honorami. Organizację tego przyjęcia ujęło w ręce gniazdo sokole w Szczakowej. Na dworcu przed przybyciem pociągu został ustawiony umundurowany oddział „Sokoła" szczakowskiego, składający się z 50 umundurowanych druhów wraz ze sztandarem pod komendą naczelnika druha Czernickiego. Orkiestra kolejowa ustawiona na skrzydle zaintonowała przy wjeździe pociągu hymn narodowy. Po zatrzymaniu się pociągu powitał przybywających gości prezes „Sokoła" inż. Zdzisław Krudzielski serdeczną przemową. Następnie jedna z uczennic sokolich wręczyła przybywającym druhnom bukiet kwiatów. Nastąpiło następnie powitanie przez delegację sokolą wysłaną przez Dzielnicę Krakowską. Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" odśpiewało „Wieniec polskich pieśni", podczas którego przedstawiciele gminy Szczakowa oraz inne Towarzystwa witały gości amerykańskich.

Po 12-minutowym postoju ruszył pociąg wiozący gości w stronę Krakowa przy dźwiękach muzyki kolejowej i okrzykach zebranych „Niech żyją".

Sądy doraźne na kresach.

Warszawa. (PAT.) 8 bm. Sąd doraźny w Białymstoku 5 sierpnia br. po 2-dniowej rozprawie, przekazał na zasadzie art. 18 ust. o sąd. doraźn., wobec niejednomyślności sędziów co do winy poszczególnych oskarżonych, na drogę postępowania zwykłego sprawę Grzegorza s. Stefana Sokoła, lat 20, Stefana s. Ignacego Sokoła, lat 48, Zofji Sokól lat 48 i Aleksandra Mieleszko, lat 20.

Skazani byli stawieni przed Sąd doraźny o to, że dnia 11 lipca br. około godz. 12 w 58-mym Oddziale Puszczy Białowieskiej, w pow. Bielskim, działając wspólnie i uzbroiwszy się w broń, jako narzędzie napaści, wystrzałem z broni palnej pozbawili życia znajdującego się na służbie p. o. leśniczego Marjana Skąpskiego, a uczynili to z zasadzki, ukryci w leszczynie leśnej oraz w celu zysku, zabierając Skąpskiemu rewolwer.

Mord został dokonany przez Grzegorza Sokoła w momencie, gdy śp. Skąpski podszedł do wyżej wymienionych z żądaniem, aby wykupili wszyscy bilety na prawo zbierania jagód, a nie zbierali je na zasadzie jednego posiadanego biletu. Okrzykiem: „ruki w górę" wyjął on z pod poły ucięty karabin i dał z niego strzał śmiertelny. Po zabiciu Skąpskiego zrabował mu rewolwer. Grzegorz Sokól wyjaśnił, iż zabójstwa tego dokonał z namowy rodziców swych przy współudziale pomienionego Mieleszki. Ten ostatni podczas rewizji, między innemi, wydał dobrowolnie karabin i naboje.

Smierć dziewczyny wskutek ukąszenia przez... mężczyznę.

Wiedeń. (Tel. wł.) Pisma wiedeńskie rozpisują się o tragicznej śmierci 15-letniej Rudolfiny Vondra, która zmarła przed kilku dniami w szpitalu wskutek ukąszenia przez mężczyznę.

Rudolfina Vondra, pracownica krawiecka poznała przed kilku miesiącami młodzieńca, który występował jako tancerz w jednym z nocnych kabaretów Wiednia. Matka dziewczyny zakazała surowo wdawać się z młodym człowiekiem, ale Rudolfina w tajemnicy przed matką z przyjaciółkami swojemi i z owym panem, którego znały pod imieniem „Heini", chodziła często do kawiarń i urządzała wycieczki za miasto.

Tak też w piękny dzień czerwcowy udała się Rudolfina z przyjaciółkami i z przyjacielem do Schafbergu, gdzie w kostjumach kąpielowych oddawali się przyjemności kąpieli słonecznych. Podczas wesołej zabawy młodzieniec żartem ukrzył Rudolfinę w udo tak boleśnie, że dziewczyna się rozpłakała i przerwawszy zabawę, wróciła do domu.

Mimo, że rana była bardzo bolesna i cała noga obrzmiała, Rudolfina nie powiedziała nic matce, nie chcąc się przyznać do niedozwolonej wycieczki z młodzieńcem. Gdy jednak ból nie ustawał, a wskutek silnej gorączki Rudolfina nie mogła wstać z łóżka i pójść do pracy, przyznała się, że ukąsił ją pies. Matka zawiozła córkę do szpitala, gdzie leczono Rudolfinę wstrzyknięciami przeciw wściekliźnie. Nie odniosło to oczywiście żadnego skutku i dziewczyna wśród strasznych męczarni po kilku tygodniach umarła. Obdukcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci był paraliż rdzenia pacierzowego. Ponieważ Rudolfina wyznała przed śmiercią całą prawdę, zachodzi możliwość, że wskutek ukąszenia młodzieniec zaraził Rudolfinę, gdyż prawdopodobnie był chory na lues.

Dwaj bandyci zamiast pieniędzy znaleźli własną śmierć.

Paryż. (kor. wł.) Buckley, miasteczko położone o 24 mile amerykańskie od Waszyngtonu, poraz pierwszy od swego istnienia było nawiedzone przez bandytów bankowych. Na kilka minut przed godziną 3-cią po południu, dwaj bandyci weszli do banku Buckley i wydobyli rewolwery. Z pomiędzy zgromadzonych interesantów, właściciel składu cygar Wiliam Rose i inny jeszcze obywatel, zamiast podnieść ręce do góry, sięgnęli do kieszeni po broń. Ci dwaj natychmiast otrzymali postrzały z rąk napastników. Kasjer banku Horey, korzystając z zajęcia bandytów, nacisnął na aparat alarmowy. Gdy odezwał się dzwon ostrzegający władze, bandyci nieco stropieni, rozkazali urzędnikom i publiczności położyć się na podłodze. Zarządzającemu bankiem, również leżącemu, udało się jednak omylić czujność bandytów i wydobyć z kieszeni rewolwer. W chwili gdy na alarm prezydent miasta wchodzi do banku ze swoimi urzędnikami, dyrektor zerwał się z podłogi i dwoma celnymi wystrzałami obu bandytów położył trupem na miejscu.

Dyżury aptek.

Niedziela 9 sierpnia w dzień:

Apteka pod Koroną, Rynek 22. — **Apteka pod Gwiazdą,** Florjańska 15. — **Apteka pod Opatrznością,** Karmelicka 23. — **Apteka,** Warszawska 39. — **Apteka pod Aniołem,** Dietlowska 76. — **Apteka pod Słońcem,** Rynek A-B 43. — **Apteka pod Eskulapem,** Gertrudy 1. — **Apteka pod Matką Boską,** Krowoderska 74. — **Apteka w Dębnikach,** Konopnickiej 1. — **Apteka pod Złotym Orłem,** Krakowska 9.

Niedziela 8 sierpnia noc:

Apteka pod Koroną, Rynek 22. — **Apteka pod Gwiazdą** Florjańska 15. — **Apteka pod Opatrznością,** Karmelicka 23. — **Apteka,** Warszawska 39. — **Apteka pod Aniołem,** Dietlowska 76.

Poniedziałek 10 sierpnia:

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22. — **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka w Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12.

——— 0::0 ———

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 8 sierpnia:

Grand Hotel: Rena Marcinkowska — Warszawa; William R. Botterill — Londyn: John W. Bell — Londyn; Fryderyk Abeles — Wiedeń: Siegfried Eisenstein — dtto; Konstanty Podgórski — Warszawa: Józef Kiszmiszyan — Częstochowa: Piotr Kulicki — dtto.

Hotel Saski: Piotr Tumidajski — Gorlice: Arnold Kleinoldstein — Lwów: Stanisław Stanzyński — Lwów; Mieczysław Joch — Warszawa; Franciszek Anczykowski — Ostrów: Stanisław Krasiński — Kielce; Czesław Miarczyński — Katowice; Wilhelm Altschuller — Katowice: Marja Czarnocka — Siedlce: Karol Musiał — Tenczynek; Kazimierz Strzegocki — Sosnowiec; Marja Chramczyk — Sosnowiec; Marja Lewandowska — Sosnowiec; Oscar Gurin — Brzecz.

WYJAZD SOKOŁÓW POLSKICH Z AMERYKI DO ZAKOPANEGO. Wczoraj po przedstawieniu w teatrze i przyjęciu w „Starym Teatrze" wyjechali Sokoli do Zakopanego pociągiem o godz. 12.15.

ZNIŻKA CEN BIAŁEGO PIECZYWA. Województwo krakowskie ustaliło od poniedziałku, 10 b. m., następujące ceny maksymalne białego pieczywa: Za 5 dkg. bułkę gładką 3 gr., za 4 dkg. bułkę wiedeńską 3 gr. W sklepach spożywczych wolno pobierać najwyżej przy sprzedaży 1 kilograma chleba o 3 gr. więcej, zaś przy sprzedaży 3 bułek o 1 grosza więcej.

FESTYN W BRONOWICACH WIELKICH. Dnia 9 b. m. po południu odbędzie się w uroczym parku bronowickim staraniem ochotniczej straży pożarnej w Bronowicach Wielkich zabawa ogrodowa z udziałem orkiestry 1 pułku saperów kolejowych, połączona z tańcami, loterją fantową i bufetem we własnym zarządzie. Wstęp 1 złoty. Dojazd furmankami od parku Krakowskiego, lub kolejką wojskową przy moście na Krowodrzy zapewniony i bezpłatny. Dochód przeznaczony jest na rekwizyta ochotniczej straży pożarnej.

WYPADEK AUTMOBILOWY. Dnia 7 b. m. przejechało auto osobowe Nr. 5361 na drodze Dąbrowa — Zbylitowska Góra, Franciszka Jurka lat 40, z Wiśnicza, który z powodu odniesionych ran walczy ze śmiercią. Szofer nie zatrzymując się odjechał w kierunku Ostrowia.

OKRADZENIE MIESZKANIA. Niewyśledzeni sprawcy wtargnęli przez otwarte okno do mieszka-

-nia Romana Hoffsteina przy ul. Wolskiej i skradli ubranie i złoty zegarek, wartości 450 złotych.

KRADZIEŻ DYWANÓW. Ubiegłej nocy niewyśledzeni sprawcy skradli Marji Ramsowej w Prokocimiu ze strychu dwa dywany pluszowe, koloru zielonego, z dużemi kwiatami czerwonemi, wartości 300 złotych.

WŁAMANIE. Aresztowano Henryka Frischera false Finkelsteina z Brodet pow. Chrzanów, za usiłowane włamanie się do restauracji Wiśnicera przy ulicy Grzegórzeckiej l. 7.

KRWAWA BÓJKA MIĘDZY KOBIETAMI. Wczoraj w późnych godzinach wieczornych zawezwano pogotowie ratunkowe do Dąbia, gdzie robotnica, Marja Stasikowa, lat 30, pobita została przez swoją koleżankę, która zadała jej flaszką szereg ran na głowie. Ta krwawa bójka rozegrała się na tle porachunków osobistych. Pogotowie po zaopatrzeniu na miejscu, odwiozło ranną do szpitala św. Łazarza.

DZIECKO POD KOŁAMI KOLEJKI. Dzisiaj o godzinie 9 rano 6-letni chłopiec, A. Malina został potrącony na ulicy Twardowskiego przez kolejkę konną i odniósł szereg ran dartych na głowie i twarzy. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

——— o : : o ———

Z SALI SĄDOWEJ

NIEWIARYGODNA HISTORJA!

Pod przewodnictwem podpułkownika Kappla, a przy współuczestnictwie kapitana Wanickiego, jako oskarżyciela, odbyła się świeżo w tut. sądzie wojskowym karnym rozprawa niezmiernie ciekawa ze względu na charakterystyczne tło stosunków, w jakich anormalny nasz dzisiejszy byt, jełęn niedomagań i smutków przeżywamy.

Jako oskarżony stanął młody szeregowiec z 1-go pułku strzelców podhalańskich Antoni Kulak, pod zarzutem zbrodni i przekroczeń z §§. 69 k. k. w., 81, 83, 468, 411, 152 i 155 u. k.

Tak wygląda to w świetle prawa, choć ktoś mógłby myśleć, że to zawiłe jakieś równanie algebraiczne!

W świetle zaś żywych faktów przestępstwa Kulaka, to: dezercja, opór wobec władzy, gwałtowne najście na cudzą nieruchomość, uszkodzenie cudzej własności, lekkie uszkodzenie ciała i ciężkie uszkodzenie ciała z niezdolnością do pracy powyżej dni trzydziestu. Dziwne to, że jeden jedyny człowiek, aż takie brzemię paragrafów zdołał udźwignąć na plecach, ale — dziwniejszy to chyba fakt, że Kulak zbrodnie te spełnia nie odrazu, ale powolutku, przez nikogo nie akkomodowany, począwszy od kwietnia 1921 jeszcze roku.

W tym bowiem czasie zdezerterował z szeregów, udając się najspokojniej do rodzinnej wsi Olszany koło N. Sącza, by — jako jedynak — pomagać staruszkom rodzicom w obrabianiu 23-morgowego ich pola.

A ponieważ od wiosny 1921 nikt o niego się nie zatroszczył, więc siedział sobie Kulak aż do 20 lutego 1925 w Olszanie najspokojniej....

...I otóż właśnie, że nie najspokojniej! Bo oto z wiosną 1924, dobrawszy sobie 20-tu takich, jak sam zuchów, ruszył z kompanją do sąsiedniej wsi Olszanki na wesele do gospodarza Szkuta, choć niezaproszony.

Wrażliwy w swej gospodarskiej godności Szkut, odmówił intruzom gościnności.

Ba! a tu hulają, a hulają, aż drzazgi z podłogi lecą! Nie wytrzymali więc najeźdźcy i gwałtem, a kupą do tańca runęli.

Wywiązała się, juści nie inaczej, bitka, po której w kilka tygodni Szkut pomarł; a Mamala, to już do śmierci chyba chleba nie ugryzie, tak mu Kulak z kompanami szczękę oporządzili!

Ale ba! żeby to ino ludziom! Ale i chałupie dostało się niezgorzej! — a w piecu, to i do dziś dnia palić się nie chce!

I dopiero na skutek tej krwawej awantury poczęła żandarmerja poszukiwać Kulaka — za dezercję!

A gdy przyszli poń dwaj żandarmi, stawił im się Kulak dzielnie tak, że pogłupieli, z czego awanturnik skorzystał skwapliwie, uciekając przez okno.

A teraz historja najciekawsza!

W pogoni za zbiegiem, wójt sąsiedniej wsi pisał i pisał do P. K. U. w N. Sączu z prożbami o ujęcie Kulaka, długo nadaremnie! A może to z tej racji, że wójt w pismach tych wyraźnie zawsze podkreślał, aby po zbiega wysłano policję obcą, a nie miejscową?!......

Na rozprawie Kulak bronił się, wnioskując słusznie, że do szeregów nie mógł przecie wrócić dobrowolnie, bojąc się kary; a że jego pułk nie zawiadomił o dezercji Kulaka władz w N. Sączu, i że go przez 3 lata z okładem nikt za to nie nagabywał, ani nie ścigał, to czyż on temu winien?

A obrońca Kulaka, adwokat Dr. W. W. Peiper podniósł to charakterystyczne niedbalstwo władz, jak też i ową niezwykłą słabość policji nowosądeckiej, która przez całe lata nie miała serca do prześladowania „swojaka", tak, że aż wójt interwencji policji obcej parokrotnie domagać się musiał! Umniejszył zaś winę Kulaka obrońca i tem jeszcze, że rozwinął barwny obraz psychiki polskiego chłopa, kochającego nadewszystko „ojcowiznę", a nie „ojczyznę", co pakuje chłopa pod tornister wtedy, gdy na ojczystym zagonie złote zboże żąć trzeba! I ta to właśnie miłość zagonu i troska o sprzęt wygnała z szeregów Kulaka, który pewno byłby był pokornie do pułku wrócił, gdyby się o niego upomniano!

Po naradzie trybunał skazał Kulaka na 1 rok ciężkiego więzienia z zaliczeniem przebytego już 6-miesięcznego więziena śledczego.

A Kulak słysząc to, poskrobał się za ucho i pomyślał:

— Tyle mi tu wypomnieli palugrafów, tyle nagadali się, papiru napsuli, a ino na pół roku tylko jesce pódę! A no, widno, ze i tu tak, jak i na polu, — z wielgiej chmury mały desc! **(ag).**

——— ooo ———

Bandycki napad na kasjera hotelowego.

Paryż. (Kor. tel.) Amerykańscy bandyci ważą się na nadzwyczajne napady. Brawurą iście szelmowską udaje się im najczęściej sterroryzować napadniętych i umknąć z łupem. Ale wypadek o którym właśnie donoszą dzienniki chicagowskie, przewyższa wszelkie znane dotąd brawurowe napady tych eleganckich przestępców, którzy ubrani jak gentlemani, wślizgują się do pierwszorzędnych hoteli, do barów i dancingów i kradną podług systemu nieznanego jeszcze w Europie.

Otóż ubiegłego tygodnia weszło takich pięciu panów do pierwszorzędnego hotelu w Chicago, wmieszawszy się w tłum gości, którzy przybyli tam na popołudniową herbatę. W pewnej chwili zniknęli z sali i udali się na trzecie piętro do kancelarji kasjera hotelowego. Pod groźbą rewolwerów wymusili na nim, że otworzył kasę i wydał im znajdującą się tam sumę 10.000 dolarów. Potem go związali i najspokojniej zeszli na dół. Dopiero na krzyk kasjera zbiegła się służba i gdy już bandyci zmierzali ku wyjściu, rozpoczął się za nimi pościg. Bandyci wyjęli rewolwery torując sobie drogę pod osłoną strzałów.

Padł jeden z nadbiegłych policmenów ciężko ranny, zranionych też zostało kilku przechodniów i posługacz hotelowy. Bandyci ostrzeliwując się dopadli auta i poczęli uciekać. Policjanci wzięli drugie auto i w pościgu zaczęła się na nowo strzelanina. Dwóch bandytów uciekło, trzej zostali zabici podczas pościgu.

Nazajutrz przyłapano jednego ze zbiegłych bandytów i znaleziono przy nim część zrabowanych pieniędzy. Drugi gdzieś przepadł, lecz i ten prawdopodobnie wpadnie w pułapkę.

Pierwsza pływająca fabryka.

Z Ameryki nadchodzi wiadomość o nowem przedsięwzięciu, które — jeśli się powiedzie — może spowodować duży przewrót w pewnych gałęziach przemysłu fabrycznego krajów, położonych nad morzem.

Jeden z amerykańskich przedsiębiorców wpadł mianowicie na pomysł urządzenia „pływającej fabryki" w celu dobywania bromu z wody morskiej.

W tym celu zbudowano już specjalny statek, mający 4.300 ton pojemności, a zaopatrzony we wszelkie urządzenia fabryczne, potrzebne do dobywania bromu. Załogę jego będą stanowili, oprócz marynarzy, robotnicy fabryczni i sztab inżynierów, a zarzucać będzie kotwicę, w pobliżu golfstromu. Miesięczna produkcja bromu obliczoną została na 50.000 kilogramów.

Za założeniem tej „pływającej" fabryki przemawiało wiele względów. Przedewszystkiem woda na pełnem morzu zawiera daleko więcej bromu, niż przy brzegach, a następnie uniknie się kosztów pompowania wody, gdyż odnośne maszyny zostaną ustawione pod powierzchnią wody. A wreszcie na pełnem morzu zostaje łatwo rozwiązaną kwestja odpływu wód szkodliwych dla wegetacji i zwierząt, jakie pozostają po fabrykacji bromu oraz kwestja dymu z kominów fabrycznych.

W razie, gdy ten pierwszy statek odpowie swemu zadaniu, mają być zbudowane inne dalsze tak, że fabrykacja bromu przeniesie się niebawem w całości na wody oceanu Atlantyckiego.

ZE SPORTU.

Lwów. SENSACYJNA KLĘSKA POGONI. Jak donosi nam nasz korespondent lwowski, Pogoń lwowska poniosła klęskę w stosunku 3:1 z Vienną. Pogoń wystąpiła bez Görlitza.

WARSZAWA. TURNIEJ PIŁKARSKI. Rozegrany wczoraj piłkarski turniej przyniósł dwie sensacyjne klęski Legji w spotkaniu z Koroną 2:0 oraz Makkabi z Warszawianką 6:0.

KRAKÓW. SLAVIA (Koszyce)—JUTRZENKA 2:0 (2:0).

HAKOAH (Graz)—MAKKABI 1:1 (1:0).

Wywiad z Abd-el-Krimem.

Olbrzym zatrzymał się chwilę i zaczął opuszczać się wolno. Jasne promienie słońca afrykańskiego osrebrzyły aluminiowe blachy samolotu, kiedy ślizgając się po falach rozgrzanego powietrza zlatywał coraz niżej i niżej; wreszcie potoczył się chwiejnie, lekko kołysząc się po zielonej darni na niskich kółkach. Z leżących opodal namiotów wyszło dwóch Arabów w długich burnusach i powitali nas wschodnim sposobem, poczem jeden z nich o wybitnie sępim nosie, przemówił czystą arabszczyzną:

— Nu? Wie geht's?

Nastąpiły prezentacje. Czując się najpoważniejszym, przedstawiłem swoich dwóch towarzyszy:

— Mr. Denkey, reporter Now-York-Rag i Mr. Gromkof, współpracownik „Izwiestji“...

Arab o wybitnym nosie przedstawił się także:

— Kwarghel ben Dufth, oficer intendantury.

Przyczem zauważył i zaznaczył, że Kwargelduft z Chrzanowa, jego krewnym nie jest.

Potem wprowadził nas do obszernego namiotu wodza Riffów. Stary Arab, sługa szejka, polecił nam zdjąć obuwie (jak każe zwyczaj). Moi dwaj przewodnicy, lekko zrzucili sandały, ale z naszą trójką było znacznie gorzej.

W całem Marokko hiszpańsk. nie można było skarpetek dostać. Podobno wykupił wszystkie Primo de Riviera, który w strategicznym odwrocie, pogubił wszystkie części garderoby. Nasze zapasy bielizny dawno się wyczerpały, toteż gdy kolega Gromkow pierwszy ściągnął cholewki, ukazał czerwono-brunatne pięty na tle koronki podartych zielonych skarpet. Zawrzało w namiocie. Cała świta szeroko się rozsunęła pospiesznie, jakby dla respektu, a stary Arab wyszedł, gęsto spluwając.

Wtem uczynił się rumor. Awizowano nadejście sztabu generalnego. Jakoż z przyległego przedsionka wyszło kilkunastu oficerów, prowadzonych przez czerwonego na twarzy pułkownika. Nagle, poruszył on wiechami wąsów i brodawkami nosa, kichnął głośno i wrzasnął przerażony:

— Achtung!!! Gasangriff!!

Wszyscy rzucili się do masek ochronnych.

...Nastąpiły wyjaśnienia, wyproszenia, kąpiel w wodospadzie i za godzinę stanęliśmy przed obliczem uzurpatora do tronu sułtańskiego w Moghrebie. Rozmowa potoczyła się gładko w języku angielskim. Abd-el-Krim, choć ma sztab złożony z Niemców, a intendanturę oczywiście z żydów, mówi poza temi dwoma najważniejszemi językami na świecie, także po francusku, hiszpańsku i angielsku. Interwiew zapowiadał się szalenie interesująco, ze względu na wyczerpujące informacje uprzejmego szejka. Interpelował go właśnie kol. Denkey:

— Ameryka wierzy w zwycięstwo bohaterskich Riffów.

— Yes.

— Petain nic wam nie zrobi.

— Yes.

— Amunicji wam wystarczy?

— Yes sir.

— A żywności?

— Oh, Yes.

— Chociaż z drugiej strony... gotówka jest potrzebna?

— Hmmm! Yes.

— Toteż Ameryka obawia się, że was zgniotą.

— Yes?

— Przecież się nie dacie chyba?

— No sir.

— A więc zwycięstwo, szejku?!

— Yes sir!

Ucieszony tak obfitym materjałem dziennikarskim, Denkey, klepnął ręką szejka w kolano, lecz... że siedzieliśmy w kuczki na rozciełonych matach, że piliśmy wtedy czarną kawę arabską, że Abd el Krim niósł właśnie filiżankę do ust — więc biały jego selham, spięty pod szyją złocistą agrafą, pokrył się szpetnemi plamami. Rozmowny szejk uraczył nas doskonały objadem, przy którym na deser podano nam naleśniki, obficie nadziewane wielbłądzią sierścią, która jest tu bardzo cennym artykułem krajowym.

Porucznik Gwarghel-ben-Dufth przygryzał do tego cebulę. Rozmowa zeszła na Polskę. Czerwononosy pułkownik znał Kraków jeszcze z czasów przemarszów niemieckich i zapytał mnie, czy stoi jeszcze w rynku tym piękny posąg Wehrmanna z gwoździami. Ze wstydem musiałem się przyznać, że go usunięto, ale dodałem zaraz, że autor tego wspaniałego dzieła został teraz mianowany ojcem miasta i ten Wehrmann w Krakowie może być jeszcze odrobiony.

Nazwisko ojca miasta bardzo dobrze usposobiło pułkownika do mej osoby i już nam nie wypominał pomyłki z gazemi trującemi. W podniosłym nastroju upłynął obiad, poczem kol Azja Gromkof odtańczył kozaka. Z prawdziwym żalem opuszczaliśmy przemiłych Riffów i ich sprzymierzeńców. Mieliśmy ochotę pozostać tu jeszcze, ale obowiązek dziennikarski, twardy obowiązek, nakazujący nam podzielić się bezzwłocznie z szerokiem gronem czytelników temi uzyskanemi informacjami, rzucającemi jasny snop światła na sprawę marokkańską, ten obowiązek nakazał nam wracać bezzwłocznie.

Przez szeroko rozwarte okna kabiny aeroplanu sialiśmy obficie na wyniosłe szczyty Riffu sierścią wielbłądzią ...naleśnikami. W promieniach zachodzącego słońca malał w dali olbrzymi... nos porucznika intendantury, Kwarghel-ben-Dufth'a. Zdala grzmiały działa francuskie...

Dram.

——— o::o ———

Miłość meksykańska.

Meksykanki mają krew gorącą. Dała tego dowód młodziutka mieszkanka miasta Meksyku, senorita Inez Vargas, zakochawszy się bez pamięci w swym wielbicielu, Izydorze Covarubias, za którego wyjść postanowiła. W zamiarach swych spotkała jednak stanowczy opór rodziców, który chciała przełamać na sposób iście meksykański.

Przy gwałtownej miłanowicie scenie z rodzicami, pełna temperamentu Inez zamknęła się w swoim pokoiku, położonym na czwartem piętrze i przez drzwi oświadczyła:

— Daję wam 10 minut do namysłu. Jeśli po tym czasie nie zgodzicie się na moje małżeństwo, rzucę się na bruk ulicy przez okno!

Ojciec Inezy wiedział, że córka gotowa groźbę tę spełnić. Nie stracił jednak głowy, lecz pobiegł, jak mógł najszybciej, na strażnicę pożarną, szczęściem położoną tuż w pobliżu i dał znać straży pożarnej o zamiarze samobójstwa swej córki. Straż natychmiast udała się z siecią ratunkową na miejsce i rozpięła ją przed mieszkaniem Vargasów.

Tymczasem upłynęło 10 minut, a Ineza, nie otrzymawszy odpowiedzi na swe ultimatum, zdecydowała się na śmierć. Otwarła tedy okno i z zamkniętemi oczyma skoczyła...

Zdziwienie jej musiało być niesłychane, gdy poczuła, że spadła nie na twardy bruk, lecz na sieć, która ugięła się pod ciężarem jej ciała...

W jakiej formie nastąpiło później pogodzenie się dzielnej Inezy z rodzicami — dzienniki meksykańskie nie podają. Natomiast znajdujemy w nich notatkę, że Izydor Cavarubias wobec tego czynu Inezy zrejterował, zerwawszy z nią, ponieważ obawiał się pojąć za żonę tak pełną temperamentu osóbkę.

Inez będzie miała teraz zupełnie słuszny powód do pogardzania mężczyznami za ich tchórzostwo.

ZBIORY W ROSJI.

Paryż. (AW.) Ambasador sowiecki w Paryżu Krassin przyjął przedstawicieli prasy, którym oświadczył, że doskonałe wyniki zbiorów w Rosji pozwolą jej wywieźć w roku bieżącym kilka miljonów ton zboża. Następnie podkreślił on konieczność wprowadzenia do Rosji większych ilości maszyn rolniczych, oraz szeregu fabrykatów dla rozwinięcia przemysłu tamtejszego.

Formalnie zdementował ambasador wiadomości jakoby emisarjusze sowieccy znajdowali się u Abd el Krima i udzielali wsparcia Riffenom.

ABD EL KRIM.

Londyn. (AW.) Z Tangeru donosi „Times“, że Francja i Hiszpanja oczekują na odpowiedź Abd el Krima, wobec powiadomienia go o głównych wytycznych warunków pokojowych Francji i Hiszpanji. Ogólnie oczekuje się dalszych kroków wojennych, gdyż jest mało prawdopodobnem, aby Abd el Krim przyjął warunki.

NOWA ERA W CHINACH.

Waszyngton. (PAT.) 7 bm. Wolff. Przy formalnej wymianie dokumentów ratyfikacyjnych układu 9 mocarstw co do Chin, wyraził się poseł chiński, że układy te są trjumfem dyplomacji amerykańskiej. Wstępuje ona w ślady nauki Monroego na wschodzie i jest rękojmią, rozpoczynającej się nowej ery w Chinach.

ZMIANA NA STANOWISKU KIEROWNIKA KOMISJI KLIMATYCZNEJ W ZAKOPANEM.

Przewodniczący Komisji Klimatycznej w Zakopanem, adw. dr. Józef Diehl, wyjeżdża na jakiś czas do Paryża, gdzie będzie pracował jako urzędnik kontraktowy w Generalnym Konsulacie polskim. Dr. Diehl, nie chcąc pozbawiać Komisji Klimatycznej odpowiedniego kierownictwa w tak ważnym okresie rozwojowym Zakopanego, podał się do dymisji, której Komisja nie przyjęła, udzielając mu dłuższego urlopu.

Zdaje się jednak, że w myśl wniosku dra Diehla, Województwo przyjmie jego rezygnację i zarządzi wybór nowego przewodniczącego. Najpoważniejszym kandydatem na stanowisko prezesa „Klimatyki“ jest lekarz dr. Karol Morawski, dotychczasowy sekretarz Wydziału Wykonawczego Komisji Klimatycznej. Narazie od 8 bm. do końca sezonu letniego obowiązki przewodniczącego pełnić będzie zastępca jego, p. pos. Medard Kozłowski, naczelnik gminy.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

W dziesiątą rocznicę.

(Ostatnie dni Moskwy w Warszawie).

5)

3 sierpnia. Nie omyliłem się: „orjentacyjne“ dzienniki witają gorąco autonomję.

Przemówił w Dumie o „warszawskim froncie“ minister wojny Poliwanow: „Wypadnie nam może — są jego słowa — skrócić nasz front wygięty w granicach warszawskiego okręgu wojennego, ustąpiwszy przeciwnikowi część kraju i odejść na zawczasu przygotowane stanowiska, które zajmując armja nasza może zaopatrzyć się we wszystko. co jest niezbędne i skoncentrować siły i środki do przejścia do natarcia. Koniec wieńczy dzieło, czego niewzruszonym dowodem jest rok 1812. Obecnie możemy oddać Wisłę, wówczas zaś oddaliśmy Moskwę i potem nieprzyjaciel odniósł porażkę i musiał opuścić granice rosyjskie“.

No, to już jest zupełnie jasne. „Możemy oddać Wisłę“. to znaczy oddajemy Warszawę.

Z Mokotowa uciekają ludzie, bo już wczoraj padło w nim kilka szrapneli. Cała fala ludności płynie z Wilanowa, Powcina, Czerniakowa. Druga nadpływa od Wawru i Miłosny, zabierając ze sobą resztę letników. Całe tabory żydów spotkałem sunące przez ulicę Bracką i Szpitalną.

Wozy zbiegów utrzymują ruch, który osłabł. Tramwaje nie są, jak zawsze, przepełnione. Samochodów coraz mniej... Ustał ruch i w biurze telegraficznem w pałacu Brühlowskim — jeszcze przed kilku dniami dopchać się do niego było trudno...

Młodziutki, elegancki listonosz doręczył mi kartkę od syna. (Tak syna, jak i mnie zaskoczyła wojna w Warszawie. Jako obywatel austrjacki w wieku poborowym, musiał wyjechać z Warszawy i osiadł w Moskwie). Leżała cały tydzień na poczcie warszawskiej....

Dzienniki ogłosiły dziś adresy urzędujących w Warszawie podkomitetów obywatelskich dla przyjścia z pomocą bezdomnym. — Jest tych podkomitetów 24. Są gubernjalne, jak kaliski, płocki itd.; powiatowe, jak błoński, brzeziński, makowski, rawski, Ziemi kujawskiej (dwa powiaty razem) itd. i miejskie, jak łódzki, włocławski, warszawski. Bezdomnemi dziećmi opiekuje się Komisja pracy Kobiet Komitetu Obywatelskiego.

Komitet obywatelski otrzymał dziś od władz wojskowych pozwolenie na rekwizycję artykułów żywności w składach prywatnych. — Natychmiast delegaci w asystencji policji zabrali się do pracy. Spisują znalezione towary i albo je odsyłają natychmiast do składów Komitetu, lub też kładą na nich pieczęcie. Prócz artykułów żywności podlegają rekwizycji: mydło, świece, nafta itd. Osobne biuro oblicza wartość towarów i płaci natychmiast przypadającą należytość... Rekwizycja ma na celu zapobieżenie niegodziwej spekulacji: Wszystkie zabrane towary będą sprzedawane po cenach obowiązujących w sklepach Komitetu.

Na wiadomość o tych rekwizycjach odetchnęły nieco nasze „niewiasty“, przekonane, że w razie wejścia Niemców zginą z głodu. Przeważnie też dla tej bojaźni przed głodem, trzymają się obu rękami (oczywiście nie wszystkie), orjentacji rosyjskiej. Są zrozpaczone i złe — w oczach mają łzy i pioruny. X-wa, kiedy się z nią dziś przekomarzaliśmy, nie wyrażając żalu za zbierającemi się do odejścia „braćmi“, nazwała nas ludźmi bez serca, egoistami — mało brakowało, aby nam nie zarzuciła zdrady narodowej. Byłoby na dobie studjum o wpływie żołądka na przekonania polityczne.

Telegramy przyniosły sprawozdanie z dalszego posiedzenia Dumy. Po przemówieniach przedstawicieli stronnictw rosyjskich zabierali głos reprezentanci Żydów, Ormian, Łotyszów, Estończyków, Niemców nadbaltyckich i Litwinów. O Polakach w telegramie ani słowa. Zapomniała też Agencja streścić mowę Bobrińskiego, która miała być najlepszą i zakończyła się przyjętą przez Dumę formułą.

4 sierpnia, środa. Przez całą noc słychać było strzały i eksplozje.

Dopiero wczoraj wpadł mi w rękę ostatni zeszyt „Myśli Niepodległej“. Jak na Niemojowskiego zeszyt to umiarkowany, co więcej, wpadający w ton sentymentalny. Wstępny artykuł wyraża „podziw“ dla narodu, za jego stałość ducha, męstwo cywilne, odporność niesłychaną i za bezprzykładną wiarę w swą ideę historyczną. W artykule „Bilans“ czytamy zapytanie: Czy w tym strasznym roku mamy wytykać sobie błędy? — i odpowiedź: gdyby nawet były, rubryki tej nie należy wypełniać. „Spory, które istnieją, są raczej albo walką o wiary polityczne, albo wyrazem wzajemnej niechęci i zdenerwowania, albo ułomności charakterów, albo wreszcie owocem czyichś podjudzań“.

I to pisze „Myśl Niepodległa“, w której obok artykułów rozumnych lub prawdę głoszących, znalazłeś dyszące nienawiścią, obrzucające błotem jednostki i grupy. Wszak to był sport „Myśli“ racja jej bytu, powód jej poczytności. Widocznie jakiś nowy czas nadchodzi, zanosi się na gwałtowne ewolucje...

W zapiskach „Myśli“ znajduję „przypomnienie zasady“: krótkie, ale gorące, rozumne wezwanie do wytrwania na stanowisku i nie opuszczania siedzib ojczystych. Cokolwiek się stanie, tu nasze miejsce“. Jeżeli fala wojenna wielu wygnała, niechajże reszty nie wypiera fala urojenia. Inni, obcy zajmą miejsca, które opuścimy, aby nas potem już nie wpuścić. Na tułactwie czeka zmarnienie. Tu trwajmy. Zostańmy w swoim domu, „choćby domu tego podłogą miała być goła ziemia, a dachem sklepienie niebieskie“. Złote słowa.

(C. d. n.).

Kraków, poniedziałek 10 sierpnia

GONIEC ZDROJOWY

Redakcja: ul. Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. — P. K. O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100

Z Krynicy.

Krynica, 6 sierpnia.—

Krynica jest obecnie pod znakiem benefisów, benefis orkiestry zdrojowej, benefis Kataszka, Kagana, Verkay'a itd. itd. itd. — podobno nawet ma być benefis kuracjusza, który przez czas sześciotygodniowego pobytu nie dostał ani jednego biletu kąpielowego (w co nie wierzę). Jak się dowiedüję z powodu zastosowania nowego sposobu kuracji wszyscy lekarze, ordynujący w Krynicy, opuszczają ją w pierwszej połowie bm., a pozostaje na stanowisku z urzędu lekarz zakładowy — jest to tak zwana kuracja danzingowa, przepisywana tutejszym kuracjuszkom przez różnych mistrzów tańca w miejsce tradycyjnej Słotwinki, Kryniczanki, Karolka i Juberka.

Wobec tego dawne zakłady lecznicze świecą pustkami (nawet łazienki), a powstałe i założone w tym roku jak Sanatorjum Zacisze cieszą się niebywałem powodzeniem. Wogóle cała Krynica tańczy — tańczy nawet inspektor policji zdrojowej i czasem przez nieuwagę potrąci znajdującego się w biurze jakiego interesanta, co daje powód do różnych plotek o pobiciu.

A plotek i bajeczek, czyto politycznych, czy też miejscowych mamy w Krynicy obfitość, gdyż Krynica, jako letnia stolica Rzeczypospolitej, nie ustępuje pod tym względem Warszawie.

To też złośliwą plotką są wieści, jakoby w restauracji Domu Zdrojowego ceny były wygórowane, potrawy marne, obsługa licha, oraz, że p. Szolc, dzierżawca tej restauracji popołudniu barykaduje wejście do restauracji stołami, obawiając się nadmiaru gości.

Wierzę tylko w to, że dbający o dobro Krynicy i przyjeżdżających kuracjuszy Dyrektor Nowotarski usunie obecnego dzierżawcę, a restaurację w Domu Zdrojowym odda w ręce fachowe ku ogólnemu zadowoleniu gości.

Nie jest natomiast plotką niedzielny huragan, który wyrządził wiele szkód szczególnie w lasach, łamiąc drzewa w samym parku około 600 sztuk. Może jednak i ten przyniesie korzyść Krynicy, gdyż zapewne szkodami wyrządzonemi w lasach zajmą się odpowiednie czynniki a wtedy przekonają się, że w Krynicy i okolicy nie wszystko jest w należytym porządku. Lasy w okolicy Krynicy zostały przed kilku laty powycinane, a wyręby do tej pory niezalesione, — jak nazwać taką gospodarkę leśną — miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego interwenjował w tej sprawie w Inspekcji leśnej w Nowym Sączu, jednak bezskutecznie.

Krynicki oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jest obecnie najżywotniejszem Towarzystwem w Krynicy, pracującem dla dobra zdrojowiska i popierającem rozwój tegoż. Jak już niejednokrotnie wspominano w „Gońcu" Towarzystwo to prowadzi również biuro informacyjne, udzielające przyjezdnym informacyj mieszkaniowych. Nie rozporządzając jednak odpowiedniemi funduszami nie może Krynicki oddział P. T. T. spełniać należycie swych obowiązków — toteż dziwić się należy dlaczego odpowiednie czynniki nie dopomogą Towarzystwu, pracującemu dla dobra zdrojowiska.

Również dziwnem jest, dlaczego do tej pory nie został powołanym delegat Beskidu do Komisji Zdrojowej (sprawę tę już poruszano w „Gońcu Zdrojowym), pomimo wniesionej prośby do Województwa Krakowskiego przez zarząd Beskidu. Możeby p. Wojewoda Kowalikowski, będąc obecnie w Krynicy, zbadał na miejscu i powołał do Komisji Zdrojowej przedstawiciela Towarzystwa, żyjącego i pracującego, oraz dającego gwarancje, że i interesa kuracjuszy będą bronione.

O działalności P. T. T. „Beskidu" i innych krynickich Towarzystw napiszę w następnym liście. **Al.**

—— :o: ——

Kronika krynicka.

WYCIECZKA „BESKIDU" DO PIWNICZNEJ I LUBOWLI. Krynicki Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid" zorganizował w dniu 30 lipca wycieczkę pieszą górami przez Jaworzynę do Piwnicznej. — W wycieczce brało udział 20 uczestników w tej liczbie połowa gości kąpielowych. Wycieczka udała się znakomicie, a uczestnicy spędzili miło dzień, podziwiając piękno naszych gór. To też Zarząd Beskidu widząc, że usiłowania jego odnoszą skutek, organizuje w niedzielę dnia 16 bm. wycieczkę przez Żegiestów do Lubowli.

FREKWENCJA GOŚCI. Według zestawienia biura meldunkowego Komisji Zdrojowej z dn. 5 sierpnia br. ilość gości wynosiła 13.309 osób, tj. o 2104 osób więcej niż w roku ubiegłym.

FESTYN. W sobotę dnia 15 bm. odbędzie się w parku Pułaskiego festyn na dochód budowy pomnika Pułaskiego.

Komitet organizacyjny z burmistrzem Krynicy dr. Franciszkiem Kmietowiczem na czele zajął się gorliwie przygotowaniami, ażeby festyn ten wypadł jak najwspanialej. W programie mnóstwo nowych niespodzianek. Cel, na który festyn będzie urządzony ściągnie mnóstwo gości łaknących zdrowej rozrywki.

POD ADRESEM SPACEROWICZÓW. Zwracamy uwagę spacerującym po deptaku kuracjuszom, że Zarząd Zdrojowy poustawiał na deptaku kilkanaście skrzynek blaszanych z wyraźnym napisem: „Na smieci" w tym celu, aby do tychże wrzucać papiery i niedopałki papierosów, a nie zanieczyszczać deptaku — wielkim kosztem w porządku utrzymywanym.

WYPADEK AUTOMOBILOWY. Samochód jadący w nocy z dnia 6 na 7 bm. z Krynicy do Muszyny uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Cieżkiego uszkodzenia doznał jadący tym samochodem p. K. Zarlikowski urzędnik Zarządu Zdrojowego oraz jego żona.

PROŚBA KURACJUSZY. Kuracjusze mieszkający na tak zwanej „Górce" proszą po raz drugi za naszem pośrednictwem kompetentne czynniki, aby przyprowadziły do porządku drogę, gdyż podczas deszczu ta część Zdrojowiska jest zupełnie odciętą od źródła i łazienek. A przecież na „Górce" mieszka około 300 kuracjuszy i położone jest w centrum Zdrojowiska.

Niedostateczne dotowanie poczty w Zakopanem.

(Od własnego korespondenta).

Obecne czasy można już chyba pod pewnemi względami nazwać normalnemi i wymagać, by również i stosunki stały się normalnemi. Niestety jeszcze ciągle zdarzają się jakieś niedomagania i to poważne! A że tak jest, niech posłuży następujący fakt, jaki się zdarzył na poczcie w Zakopanem.

Mianowicie poczta tutejsza wypłaciła przekazy pieniężne z 4—5 dniowym opóźnieniem. I tak np. przekaz pieniężny, wysłany 31 lipca z Nowego Sącza, został wypłacony dopiero 5 sierpnia, wysłany z Krakowa 1 sierpnia — wypłacono także 5 sierpnia itd.

Przekazy nadeszły normalnie, tylko pieniędzy na wypłatę nie było, bo Główna Kasa pocztowa w Krakowie dotacji pieniężnej, nawet pomimo telegraficznego urgensu tut. poczty, nie przysłała, a do wypłat potrzeba było 300 tysięcy.

To też te kilka dni Zakopane całe było pod znakiem ogromnego zdenerwowania, gdyż kuracjusze, ludność miejscowa, banki, kupcy etc., otrzymawszy od nadawców pieniędzy zawiadomienie o wysyłce, oblegała masowo codziennie wychodzących listonoszy, okienka kasy pocztowej i domagała się wypłat — jednak bezskutecznie, otrzymując stereotypową odpowiedź, że przekazy są, ale pieniędzy niema!

Winę ponosi tu Dyr. Poczt, względnie Główna Kasa w Krakowie, która z nadsyłanych codziennych wykazów winna była się zorjentować, że w Zakopanem wypłaty przenoszą kilkakroć wpływy i dlatego też winna była dotację dla tut. poczty odpowiednio zwiększyć i na czas ją przysłać!

Tego rodzaju stosunki nie podniosą chyba Zakopanego!

—— o:o ——

Z pod Giewontu.

(Koresp. własna „Gońca Krak.").

Zakopane, 7 sierpnia.

W ostatnim moim liście napisało się parę słów o zaśmiecaniu gór, lasów i innych przejawach zbooczenia powojennego. Że sprawa ta jest nietylko ważną i groźną i że miarodajne czynniki oraz ludzie, którym na zachowaniu „czystych" — w faktycznem tego słowa znaczeniu — form życia kulturalnego zależy, czuwać powinny, świadczy fakt ukazania się w numerze 31-ym tutejszego tygodnika „Głos Zakopiański", memorjału p. Jaczynowskiego (nauczyciela szkół średnich w Warszawie i członka klubów sportowych i turystycznych) w sprawie budowy schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym.

Pan Jaczynowski żąda nietylko wybudowania schroniska, ale proponuje przemianę pięknego Czarnego Stawu w zimowej porze, na tor łyżwiarski i teren hokejowy. Po przeczytaniu tych słów, zdawało mi się, żem dostał obuchem w głowę i że straciłem przytomność. Nie dziwię się ludziom o niskim poziomie kulturalnym, że zaśmiecają góry i lasy, mniej dziwię się ludziom pseudo-kulturalnym, że zasypują sobie oczy śmieciem, zbieranem z podłogi — ale dziwię się, że człowiek, który mieni się „nauczycielem szkół średnich i członkiem klubów sportowych" zdolny jest do publikowania podobnych nonsensów, przypominających inny, z przed kilkunastu laty nonsens inż. Dziślewskiego w sprawie budowy kolejki na Świnicę. Pan J. propaguje ideę budowy schroniska, z racji udostępnienia gór licznym turystycznym rzeszom — i nie wystarcza mu schronisko na hali Gąsienicowej, odległe zaledwie o pół godziny drogi od Czarnego Stawu!? Jeżeli p. J. ma na myśli turystów, którym marsz półgodzinny może być przeszkodą w poznaniu piękna Tatr, to lepiej niech zaproponuje wprost: tramwaj elektryczny z Zakopanego do Czarnego Stawu, windę lub schody ruchome na Świnicę, Granaty i Kozi Wierch, chodnik betonowy, ławeczki co 50 metrów itp. udogodnienia „turystyczno-sportowej"...

„Hokej" na Czarnym Stawie. Cud, zjawa, zwid, sen czarodziejski, wyśniona baśń z Tysiąca i jednej nocy:

Olbrzymia lodowa tafla Czarnego Stawu omieciona ze śniegu motorowemi szczotkami, wokół stawu biegną rzędy ław i trybun, wzniesienia dla orkiestr, wysokie maszty lamp łukowych... nad Czarnym Stawem trzechpiętrowy, al giorno oświatlony hotel, z salą balową, restauracyjną, windami, marmurowemi schodami... Orkiestry grają, tłumy zasiadają na trybunach — zawody łyżwiarskie i hokejowe... Cud, sen, zjawa, zwid, sen czarodziejski, wyśniona baśń z Tysiąca i jednej nocy...

Na zakończenie turnieju hokejowego bal kostjumowy, z serpentynami, confetti, konkursem piękności, poczta, kołem szczęścia (szczęśliwy gracz otrzymuje bilet bezpłatnego wyciągu windą na szczyt Świnicy) itp. beztroskiemi przyjemnościami... Setki lamp łukowych o sile tysiąca świec każde, sieją blaski, lustrzana tafla Czarnego Stawu drga wszystkiemi kolorami tęczy, a ponad oświetlone szczyty płynie gwar, śmiech i radość życia i... okrzyki wiwatowe na cześć projektodawcy p. Jaczynowskiego z Warszawy.

Cud, sen, zjawa, zwid, sen czarodziejski, wyśniona baśń z Tysiąca i jednej nocy...

. . . .

i jak się tu dziwić pospólstwu i drobnym kupczykom z Kaźmierza, Nalewek — gdy podobno zjawy rodzą się z mózgach ludzi, mających pretensje do kultury i mających obowiązek stania na straży wszelkiego piękna i chronienia przyrody.

Jakżesz inaczej w mych i innych oczach przedstawia się np. taki krawiec zakopiański, a równocześnie twórca zakopiańskiego parku klimatycznego, nie mający żadnych pretensji do tytułów i godności, ale za to rozumiejący piękno przyrody i jej znaczenie dla ludzkości... Gdy nikt inny nie chciał podjąć się żmudnej i niewdzięcznej pracy, założenia z niczego w ciągu paru tygodni parku, stanął do pracy sam i zrobił coś... wprawdzie to coś ma dużo jeszcze braków, a jedną wielką wadę w postaci różnych drabinek, huśtawek, błędników itp. rozrywek dla dzieci, przypominających nam ogródki podmiejskie — ale zawsze jest czemś, jest zaczątkiem na wcale piękny i znakomicie położony park klimatyczny. Być może, że w rysunku klombów i rozmieszczeniu ścieżek zbyt znać rękę i nożyce krawieckie, jak twierdzą niektórzy, ale za to w całym dziele znać i cenić należy dobrą wolę i miłość przyrody człowieka, któremu przeciwstawić należy projektodawców hokeja na Czarnym Stawie.

Panu Janowi Kowalskiemu, mistrzowi sztuki krawieckiej i twórcy parku klimatycznego w Zakopanem, mimo wszystkie braki w jego dziele, wszyscy oddadzą cześć — a p. Jaczynowskiemu?... przynajmniej nie ja i wszyscy ci, co kochają piękno przyrody tatrzańskiej.

Oto refleksje, które nasunęło mi głośno w Zakopanem komentowane, wystąpienie p. Jaczynowskiego na łamach „Głosu Zakopiańskiego".

Od refleksji przejdźmy do rzeczy bardziej realnych i zróbmy przegląd ubiegłego tygodnia.

Tydzień ten był dziwnie obfity w niezwykłe zdarzenia. Pomińmy więc wszystkie przedstawienia, koncerty, widowiska, o których starałem się informować Czytelników „Gońca" w kronikarskich wiadomościach, a przejdźmy, po paru słowach o zdobyczach realnych tego tygodnia, tj. do samochodowego beczkowozu, który od paru dni uwija się po Zakopanem rzęsiście skrapiając ulice i dorożkach samochodowych zakopiańskiej spółki samochodowej, ułatwiających tanią, szybką i wygodną komunikację (kurs 80 gr. za 1 km.) — przejdźmy do najgłośniejszego i grozą przejmującego wypadku tragicznej śmierci trzech turystów w Tatrach.

Dokładny opis tego wypadku mieli Czytelnicy „Gońca" w numerze sobotnim tego pisma, więc powtarzać faktów nie będę, a poruszę rzecz inną, to jest tajemnicze i dotąd nie zbadane przyczyny śmierci trzech ludzi. Wypadek ten, jest tak niezwykłym w dziejach turystyki — niemal jednoczesna śmierć trzech ludzi, każdego w innym wieku i innej kompleksji nie wskutek wypadku w górach — że budzi zrozumiałe zaciekawienie, nietylko wśród niekrytycznego tłumu, który stara się dopatrzeć w wypadku, nawet zbrodniczej ręki — ale i wśród turystów, dla których wypadek ten posiada duże znaczenie. Głos ogólny domaga się stwierdzenia bezpośredniej przyczyny śmierci przez sekcję zwłok. Wyjaśnienie przyczyny nagłej śmierci w tym wypadku ma duże znaczenie dla turystyki wysoko-górskiej, gdyż primo może wyjaśnić niejedną niejasną dotąd przyczynę innych ta-

jemniczych wypadków w górach, a secundo może udzielić wskazówek dla licznej rzeszy turystów na przyszłość, jak w podobnych wypadkach, w jakich znalazły się tragiczne ofiary górskiej burzy z dnia 3 sierpnia, zachować się należy. N. D.

——— o ———

Kronika zakopańska.

TYDZIEŃ TATRZAŃSKI. Dziś został ustalony program rozpocząć się mającego 10 bm. Tygodnia Tatrzańskiego. Rozpocznie go o godz. 9 rano nabożeństwo w kościele parafjalnym na intencję Pol. Towarz. Tatrzańskiego, — po nabożeństwie odbędzie się w dworcu Tatrzańskim wiec członków P. T. T. Wiec zagaji prezes P. T. T. p Czerwiński, poczem referat o „Dzisiejszym stanie i pracach P. T. T. wygłosi prof. dr. W. Goetel — po referacie nastąpi dyskusja, wnioski i rezolucje. We wtorek 11 bm. o g. 10.30 odczyty prof. Goetla „O powstaniu i budowie geologicznej Tatr“ i prof. St. Sokołowskiego „O naturze lasu górskiego“. Po południu o g. 3-ej wycieczka popularno przyrodnicza do Doliny Strążyskiej i przez Grzybowiec do doliny Małej Łąki, względnie przez Czerwoną Przełęcz do Doliny Białego. Wycieczkę poprowadzą prof. Stan. Sokołowski i prof. dr. Walery Goetel.

W środę o g. 10.30 odczyty prof. Roszkowskiego i prof. Domaniewskiego „O świecie zwierzęcym Tatr“ — o godz. 3 wycieczka do Groty Magóry, pod przewodnictwem p. Tadeusza Zwolińskiego.

W czwartek o godz. 10.30 odczyt dr. M. Świerza pt. „Zdobycie Tatr“ — po południu o 3-ej kurs wspinania i użycia liny w górach, poprowadzony przez p. dra Świerza.

W piątek o godz. 10.30 odczyt prof. dr. Jana Gw. Pawlikowskiego pt. „Dawne postacie zakopiańskie“. Po południu o 4-ej zabawa ogrodowa połączona z całym szeregiem niespodzianek, w ogrodzie dworca Tatrzańskiego.

W sobotę przed południem zbiórka uliczna — tegoż dnia wieczorem zabawa taneczna w pensjonacie „Warszawianka“.

W niedzielę w godzinach wieczornych zbiórka w lokalach kawiarnianych. N. D.

Listy z nad Tamizy.

„Święto cylindrów“. — 30.000 widzów z arystokracji na „match'u“ klubu „Harrów“ przeciw klubowi „Eaton“. — 100-letnie damy. — Arystokraci i proletarjusze entuzjastami sportu. — „Tu nie pachnie rewolucją!“...

Londyn w początkach sierpnia.

(zb.) Po dłuższej przerwie, spowodowanej nieobecnością na gościnnej ziemi angielskiej, postanowiłem znów parę słów do Was napisać, gdyż znalazłem się nad Tamizą z powrotem w chwili, gdy olbrzymia stolica olbrzymiego państwa brytyjskiego przedstawia się najbardziej interesująco, a mianowicie w okresie „season'u, tj. letniego karnawału.

Pomimo, że żyjemy w czasach niwelujących wszystko i wszystkich, i że jesteśmy świadkami, jak przepadają niepowrotnie rozmaite tradycyjne zwyczaje po wszystkich krajach europejskich — Anglja zachowała ich dotąd, stosunkowo, znaczną liczbę. Między innymi przetrwał dotąd „Eaton and Harrows Cricket Match“, czyli „Święto cylindrów“, stanowiący niejako punkt kulminacyjny londyńskiego „season'u“, który udał się w tym roku bajecznie, dzięki, przedewszystkiem, wspaniałej w ciągu dwóch miesięcy niezmiennej pogodzie.

Oto, jak wyglądał w roku bieżącym ten „match“, o którym ktoś się wyraził, iż niewidziawszy go, nie może cudzoziemiec twierdzić, że zna Anglję, choćby w niej mieszkał lat kilka.

Na kolosalnym trawniku, noszący nazwę „Lords Cricket Fields“, oglądamy zgromadzonych około 30 tysięcy osób. Połowę z nich stanowią mężczyźni, w garniturach wizytowych i obowiązkowo z cylindrami na głowach, podczas gdy 15 tysięcy kobiet ma na sobie arcydzieła sztuki krawieckiej, sprowadzone z Paryża. Na tłum ten składają się synowie pierwszych rodzin kraju w towarzystwie swych rodziców, sióstr, ciotek, wujów, kuzynów itd. Dzielą się oni na dwie partje: „Eaton“ klub, mający barwy jasno-niebieskie i klub „Harrow“ z barwami ciemno-błękitnemi. Uczestnicy „uroczystości“ i ich służba udekorowani są temi barwami, znajdującemi swój wyraz w kwiatku, zatkniętym do butonierki, w krawatkach, fantazjach na laskach, sukniach, parasolkach itp.

Trawnik otaczają staroświeckie powozy uprzywilejowanych członków klubów, służące im za trybuny widzów. Starsi panowie siedzą na wierzchu pudeł tych powozów, noszących wypisane wielkiemi literami nazwisko właściciela (lord X., wicehrabia Y. itd.) i popijają whisky z wodą sodową, które podaje im wygalowana służba, śledząc z żywem zajęciem przebieg gry w piłkę.

Specjalnością angielską, ukazującą się publicznie z racji tego „match'u“ — są t. zw. „100-letnie damy“, postrojone w staroświeckie suknie, mocno upudrowane, obwieszone klejnotami rodzinnemi i przypatrujące się przez lorniony otoczeniu ludzi „swej“ sfery, w której czują się tak dobrze. Wojna zmiotła na kontynencie europejskim tę „species“ do grobu — w Anglji jednak utrzymała się ona w całości.

— Jakie jest pańskie zdanie o te „party“? — zapytała urocza Angielka, która zaprosiła mnie, bym jej na „match“ towarzyszył.

— Tu nie pachnie rewolucją — odparłem bez namysłu.

I rzeczywiście, w Anglji dają się odczuwać rozmaite zapachy, z wyjątkiem zapachu rewolucji...

Potwierdzenie mej odpowiedzi, danej uroczej Angielce, znalazłem tegoż dnia wieczorem na ulicach Londynu, gdzie rozgrywał się dalszy ciąg osobliwego „match'u“.

Tymczasem zwyciężył klub „Harrow“, a więc ciemno-błękitni. Jego członkowie rozjeżdżali się w setkach samochodów po najbardziej ruchliwych ulicach Londynu, siedząc na wierzchu karoserji (w cylindrach i frakach z flaszkami whisky i syfonami wody sodowej), krzycząc w niebogłosy: „Harrow! Harrow' hurra!“ Wewnątrz samochodów siedziały młode piękności i „100-letnie“ damy. Nagle w pobliżu cyrku Piccadilly — tam, gdzie ruch jest największy — samochody stają, młodzi ludzie zesuwają się na ziemię, żegnają swe damy, otrzymują od nich bukiety bławatków (barwa klubu Harrów) i mięszają się z tłumem ulicznym, witającym ich entuzjastycznie okrzykami: „Harrow! Harrow! Hurra!“

Tłum, jak każdy tłum na świecie, składający się z proletarjuszów, wyrywa bławatki z rąk młodych arystokratów, bo tak samo, jak oni entuzjazmuje się sportem...

Ten entuzjazm dla sportu, objawiający się z taką żywiołową siłą, że dla nas, ludzi z kontynentu, wydaje się czemś niepojętem, zaciera w Anglji niejedną różnicę klasową.

— Tak — pomyślałem raz jeszcze — tu nie pachnie rewolucją!...

I jakżeż mogłoby być inaczej w kraju, gdzie zarówno lord, jak proletarjusz, zajmują się o wiele mniej przesileniem w przemyśle węglowym, niż, dajmy na to, zwycięstwem mistrzyni światowej tennisa, Teresy Lenglen, albo zdrowiem słynnego dżokeja Steve Donoghuge'go, lub też zwycięstwem klubu „Harrow“ nad klubem „Eaton“?...

HUMOR.

ZBYTECZNA OBAWA.

Astronom (do swej żony, leżącej w łóżku): Wyobraź sobie najdroższa, stwierdziłem niewątpliwie, że na Marsie, nietylko mieszkają ludzie, ale także, iż mogą nas widzieć!

Żona: A to okropne! Mogą zobaczyć mnie w negliżu!

HISZPANJA NIE ZAWRZE OSOBNEGO POKOJU.

Madryt. (AW.) Rząd hiszpański dementuje stanowczo pogłoski rozsiewane w zagranicznej prasie o odrębnym pokoju z Abd el Krimem. Nieprawdą jest jakoby Hiszpanja postawiła odrębne warunki.

Nigdy też w tej sprawie nie konferowano z emisarjuszami Abd el Krima. Rząd hiszpański oświadcza, że Francja i Hiszpanja postępują solidarnie w myśl postanowień konferencji madryckiej.

GRECKIE ZBROJENIA.

Rzym. (PAT.) 7 bm. „Tribuna“ donosi z Aten, że rząd grecki zamówił we Włoszech 100.000 karabinów Manlichera, z ważnemi udoskonaleniami, wynalezionemi przez pewnego oficera greckiego.

Popsuty automat

Z czasów wojennego chaosu pamiętamy doskonale owe niewielkie, malowane skrzynki z licznemi okienkami, wąskiemi szparkami do wrzucania pieniędzy i z otworami, podobnemi do gęb z wystawionymi języczkami, skąd — w dobrych jeszcze czasach — wylatywały różne niespodzianki.

Skrzynki te widzieć można było na każdej stacji kolejowej, w teatrach i w wszystkich niemal poczekalniach publicznych.

Były to austrjackie i niemieckie automaty, samodziałające sklepiki, wygoda dla pasażerów i czekającej publiczności, radość wreszcie ogromna dla dzieci.

Bo czyż to nie było miłe? Weiskałeś dzieciaku przez szparkę 20-halerzówkę, pociągałeś za wystającą obok chwytkę i — z otwartej, metalowej gęby automatu, ześlizgiwała się momentalnie po wystającej blaszce, jakby po wystawionym języku, to czekolada, to cukierki, to zabawka.

Ale, z latami strasznej wojny zapomniano równie dobrze o automatach, jak i o dzieciach: tylko dzieci nie zapomniały o automatach! Wybladłe, wychudłe, karmione sacharyną, z ogromną tęsknotą wyczekiwały chwil, w których — znalazłszy się na kolejowym peronie — mogły pociągnąć za chwytkę automatu.

Lecz automaty były puste; mimo to jednak przez całe lata wisiały na swoich miejscach, zachęcając przebarwną reklamą i tanimi napisami: Einwurf 20 Heller.

I dzieci biedne, jak dawniej, stawały szeregami, wrzucając w tajemniczy otwór uproszone u rodziców niklówki. Po peronach rozbrzmiewał jednak tylko trzask puszczanej z rozpaczą chwytki i nieraz żałosny płacz zawiedzionego dzieciaka, bo popsuty, czy pusty automat pieniądze brał, nic w zamian nie dając.

Mówią, że właściciele owych automatów nigdy przedtem na nich nie porobili interesów tak świetnych, jak w latach wojny, w ciągu których społeczeństwo nasze tolerowało automatyczny rozbój owych niemieckich, samodziałających grajzlerni.

Potem przyszedł przełom dziejowy, potem przyszła samoistność Polski, potem organizacja państwowa, władze, rząd...

Z nastaniem porządku społecznego wyrugowano niemieckie automaty. Na ich miejsce jednak poczęły się wyłaniać zwolna rodzime.

Nie były to metalowe skrzynki z czekoladkami, ale — losy najrozmaitszych loterji fantowych.

Siedziałeś — stare dziecko — w kawiarni, aż tu nachodzi cię „komitetowy“ i — obiecując złote góry, wdusza ci los jakiejś loterji fantowej. „Wdusza“ ci go! — bo najsłodszymi widokami wciska się wgłąb twej duszy, aż do zapomnianych dawno skrytek czasów dzieciństwa, a zdobywa to, czego jedynie pragnął — tj. taką a taką gotówkę.

Ale za to masz los i nadzieję! Gdy zaświta radosny dzień ciągnienia, oznaczony na kupionym losie, ciągniesz i ciągniesz za... chwytkę automatu i — jak to biedne dziecko z czasów wojny, — beczysz żałośnie ze wstydu i żalu, żeś się dał tak łatwo... wykiwać!

A ileż, ileż takich starych a naiwnych dzieci mamy dziś w Polsce?... Lecz najgorsze to, że i te „dzieci“, jak i tamte wynędzniałe, przetrute sacharyną i innemi „ersatzami“, to najczęściej biedacy, służba domowa, kelnerzy, mali urzędnicy itp., którzy w swej całożywotnej nędzy, każdy odbłysk słońca w kałuży biorą za złoto, każdą plotkę o zbliżających się lepszych czasach biorą za prawdę, każdą najsłabszą nadzieję na zmianę swego smutnego losu ostatnimi opłacają groszami!

Człowiek a małpa.

Od roku 1859-go, w którym po raz pierwszy ogłoszono słynne dzieło badacza angielskiego Karola Darwina, noszące tytuł „Origin of species", ród małpi intensywnie zajmuje umysłowość ludzką. Rzucone przez Darwina przypuszczenie, jakoby w historji świata organicznego należało szukać początków istnienia człowieka wśród małp, uczyniło to zwierzę przedmiotem pilnych dociekań naukowych. Powstały więc różnice zapatrywań, spory, wreszcie na przełomie wieku XIX-go ten punkt teorji Darwina został obalony, zdawało się dotąd, że skutecznie i bezpowrotnie.

Ale w ostatnich latach, powojennych, zainteresowanie się małpim rodem rozbudziło się w umyśle tegoczesnego człowieka na nowo, a to po raz pierwszy udatnymi, jak mówią, a powszechnie znanymi eksperymentami lekarzy: paryskiego Woronowa i wiedeńskiego Steinacha, poraz drugi zaś toczącemi się obecnie w Stanach Zjednoczonych tak zwanemi „małpimi procesami"..

Przedmiotem procesów tych jest właśnie ów przesądzony już przed laty najsłabszy punkt teorji Darwina o pochodzeniu człowieka od małpy, który wydobył dzisiaj znów na światło dzienne maleńki człowieczek (w maleńkiej mieścinie amerykańskiej, profesor wyższych szkół John T. Scopes w Dayton Tenn., liczącem niespełna 5.000 mieszkańców.

Ani Dayton, ani Scopes, ani nawet małpy, nie przypuszczali nigdy, że staną się naraz sławni na cały świat. Bo nie jest to zwykła jakaś senzacja, nie sprawa nowego Hartmanna, lub proces rozwodowy ekscesarza Wilhelma, ale — „walka ciemnoty i nietolerancji z cywilizacją, a z wolnością i nauką, zdobytemi przez człowieka w tysiącletnim pochodzie dziejowym", jak twierdzi prasa amerykańska.

Rano 10 lipca br. wstała z łóżka calutka Ameryka w nadzwyczajnem podnieceniu! Był to dzień rozpoczęcia się w Dayton pierwszego „małpiego procesu". Od tego dnia nie ma na całej kuli ziemskiej zakątka, gdzieby się tym procesem nie interesowano..

Opowieść zaś przedwstępna jest krótka: uczniowie szkoły średniej w Dayton roznieśli po miasteczku wieść o niezwykle interesujących wykładach prof. Scopesa o pochodzeniu człowieka. Dowiedziawszy się o tem obywatele Dayton, zebrali się pewnego wieczora w miejscowej aptece Robinsona (jota w jotę, jak u nas, gdzie w małych miasteczkach zbiera się inteligencja na plotki w aptece!) i po dłuższej naradzie postanowili Scopesa oskarżyć publicznie o to, że nauczał w szkole teorji ewolucji wbrew prawu stanowemu, które tego zabrania..

Stało się! Proces rozpoczął się 10 lipca br. w ciągu którego Clarenc S. Darrow, główny obrońca Scopesa wygłosił mowę. .

Mowa ta, rozświetlająca motywy walki dwóch obozów, na jakie rozdziela się dziś cała Ameryka, brzmi mniej więcej w sposób następujący:

„Sąd o ewolucji, poruszył uczucia i namiętności całego narodu. Dowodzi to, że Ameryka nie jest krajem zabobonów i gromadzenia pieniędzy tylko, jak o tem często mówią na świecie.

Człowiek ulicy (the man on the street) zrozumiał, że jego święte prawa są zagrożone. A gdy tego rodzaju zrozumienie skrystalizuje się, to może wywołać większe piekło, aniżeli żagwie w rękach roznamiętnionego tłumu.

Ci, którzy stoją poza kulisami tego procesu, są uczciwi. Wierzą oni wiarą krzyżowców i nie wątpią, że mają słuszność. Im ktoś mniej wie, tem mniej ma wątpliwości. Otworzyli oni bramy dla rządu bigoterji i prześladowań, jakim równych naprożnoby szukać w wiekach średnich. — Żadne wierzenia ludzkie nie będą bezpieczne, gdy oni zwyciężą. Nie zadowolą się oni nawet wiarą w Chrystusa i w Chrześcijaństwo, lecz będą się starali zmusić wszystkich do własnej wiary.

Wielu protestantów jest tak samo zaciekłymi wrogami katolicyzmu, jak judaizmu, lub ewolucji. To może wywołać walki religijne. Ostatecznie, co tu potrzeba, to jak największej liczby ludzi będących w błędzie pod tym samym względem, a którzy są pewni, że mają słuszność.

Nie wolno bronić wolności jednego człowieka, nie broniąc równocześnie wolności wszystkich ludzi!

Naród amerykański musi zdać sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo grozi mu ze strony nietolerancyjnych, ciemnych fnatyków i bigotów, którzy, jak się okazało, są tu w stanie przeprowadzić prawa, podkopujące wolność człowieka, zagwarantowaną konstytucją.

O ile podtrzymane zostanie prawo antiewolucyjne stanu Tannessee, to podobne może być uchwalone i w każdym innym stanie. — Jeżeli prawo może zabraniać nauczania jednej nauki w szkole, to może zabronić wogóle wszelkich nauk. Jeżeli jedno prawo zabrania uczyć teorji ewolucji, to fanatycy mogą domagać się i przeprowadzić prawa, zabraniające nauczania geologji, astronomji, biologji, psychologji, anatomji, zoologji, antropologji, socjologji, chemji itd. na tej podstawie, że o tych naukach nic nie napisał Mojżesz.

Uniewinnienie w tym procesie techniczne Scopesa, nie będzie jeszcze zwycięstwem. Proces ten musi obalić prawo, gwałcące wolność człowieka, musi raz na zawsze położyć kres wszelkim zakusom fanatyków i maniaków na to prawo!

Nie Scopes jest na sądzie, — cywilizacja poszła na sąd!"

W rezultacie, jak już telegramy doniosły, prof. Scopes został w tym procesie zasądzony na grzywnę w kwocie 100 dolarów, czyli, że — według słów adwokata Darrowa — zwyciężyła ciemnota i nietolerancja.

Jakie zaś stanowisko zajęła inteligencja amerykańska, dowód w tem, że ogłoszono publiczne składki dla Scopesa celem umożliwienia mu dalszych badań naukowych w dziedzinie biologji, i że na cel ten zebrano dotąd już przeszło 10.000 dolarów!

A teraz przypatrzmy się, jak wygląda owa sławna teorja Darwina, abyśmy sami zrozumieć mogli i wartość procesu Daytońskiego i — duchowy kierunek dzisiejszej ludzkości, w którym idzie ona z pragnieniem odkrycia nowych praw i znalezienia ostatecznego już a skutecznego sposobu na uszczęśliwienie człowieka.

Nauka dzieli cały świat zwierzęcy na grupy nie według jakiegoś sztucznego „widzimisię", lecz według danych naturalnych. Albowiem **formy zwierzęce związane są wzajemnie przez bliższe, lub dalsze pokrewieństwo,** tj. przez mniejszą lub większą zgodność budowy. Ten to związek właśnie wyraża nauka przez ugrupowanie zwierząt, czyli ich układ, który jednak nie jest dokładnym wyrazem związku form zwierzęcych: bo jeśli np. ryby, płazy, gady, ptaki i ssaki łączymy w jeden typ t. zw. kręgowców (zwierzęta mające kręgosłup), to wyrażamy wprawdzie przez to, iż wszystkie te grupy zgadzają się z sobą co do głównych rysów budowy, lecz z drugiej strony nie znaczy to wcale, że wspomniane gromady łączą się z sobą jak ogniwa łańcucha i że pojedyncze te ogniwa są ściśle w sobie zamknięte. W rzeczywistości bowiem istnieje w świecie zwierzęcym daleko ściślejszy związek form, aniżeli układ to wyraża.

Jakaż jest przyczyna tego dziwnego związku? Przed kilkudziesięciu jeszcze laty przypuszczano, że kryje się tu jedna z wielkich zagadek przyrody dla umysłu człowieka niedostępnych. Dziś jednak przekonano się, że owa zgodność różnych form zwierzęcych jest objawem działania tego samego prawa naturalnego, które warunkuje podobieństwo rodziców i dzieci, braci i sióstr, a nawet i dalszych krewnych; a owem prawem naturalnem jest — **dziedziczność.**

Jeśli lew, tygrys, kot itd., skutkiem ścisłej zgodności wielu stron budowy, należą do jednego rodzaju, to opiera się to na tem, że wszystkie te zwierzęta pochodzą od jednego pierwotnego gatunku, który powoli zróżniczkował się na kilka innych. Jeśli dalej np. koty, niedźwiedzie, łasicowate itd. należą do jednego wspólnego rzędu, to opiera się to również na tem, że pochodzą one od jednej wspólnej formy zasadniczej. Powiązanie dwóch takich np. grup, jak gady i ptaki, polega na tem, że ptaki pochodzą od gadów, a to w ten sposób, że pewna gałęź gadów w pewnych warunkach przeobraziła się w jedną, na razie postać ptaków, z której następnie rozwinęły się wszystkie inne ptaki.

Jeśli zatem w ten sposób stosować będziemy takie założenie konsekwentnie do całego świata zwierzęcego, to przyjdziemy do wniosku, że wszystkie zwierzęta pochodzą od jednej pierwotnej formy wspólnej, która według wszelkiego prawdopodobieństwa miała postać przypominającą dziś żyjącego pełzaka (amoeba), tj. mikroskopijnie małej kropelki plazmy, niczem nieosłoniętej, żadnych nie posiadającej ani zewnętrznych, ani wewnętrznych organów, poruszającej się przez pełzanie przy pomocy, momentalnie z którejbądź strony kropli w miarę potrzeby, wysuwających się „nibynóżek" i zaraz, po ich użyciu, zlewających się z powrotem z resztą kropli, a odżywiającej się w ten sposób, że cała owa kropla oblewa sobą, czyli w sobie zatapia, cząsteczkę napotkanego pożywienia, niejako wysuwając ją i wydalając niestrawioną część pożywienia z swego wnętrza którą bądź stroną kropli.

Aby to lepiej zrozumieć, przypuśćmy, że mamy przed sobą kropelkę stężonego kwasu siarkowego, posiadającą jednak tak cudowne własności, że może się ona samoistnie z wyraźną wolą i inteligencją, w każdym dowolnym kierunku poruszać. Dokonanie zaś tego wydłużając cząsteczkę swej zawartości w krótszą, lub dłuższą, cieniutką niteczkę, jaką chwyta się coraz dalszych miejsc podłoża, na którem spoczywa, kurcząc tę niteczkę (nibynóżkę) i ciągnąc w ten sposób w danym kierunku całe swoje ciało; osiągnąwszy chwilowy cel, puszcza się od podłoża, niteczkę momentalnie kurczy i zlewa ją z całą swą treścią, tak, że nie zostaje najmniejszego nawet śladu owej nibynóżki! Po chwili znów z innego miejsca powierzchni kropli wysuwa się niteczka podobna, znów kropla czołga się w innym kierunku i tak dalej i dalej. A ponieważ jest to kropla stężonego kwasu siarkowego, więc wszystko, co tylko na swej drodze sobą pokryje, a co tylko zdolne jest rozpuścić się w stężonym kwasie siarkowym, rozpuszcza się

Z krainy mody.

Rok temu bardzo był modny „batik". Wszystkie niemal sprzęty były batikowane, nie mówiąc już oczywiście o sukniach, szalach, chustach itd. Co druga kobieta sama „domowym sposobem" robiła „batiki", zalewając gorącym woskiem przedmioty do batikowania przeznaczone, a przy tej sposobności i te, które jej niechcący w ręce wpadły.

Obecnie batik zniknął z powierzchni ziemi.

Niewiadomo, gdzie się podziała ta olbrzymia ilość wybatikowanych rzeczy, których pełno było w każdem mieszkaniu.

Miejsce „batiku" zajęły „druki". Teraz drukuje się wszystko i najmodniejsze dla odmiany są suknie, szale, chustki itd. itd. drukowane.

„Druki" na materjałach można także, jak i batik robić samej w domu, a nawet są od batiku znacznie oszczędniejsze.

Do tego celu trzeba mieć kawałek materjału, który ma być drukowany i służyć później jako sukienka, trochę anilinowej farby, kawałek ceraty, starą szczotkę od butów, metalową siatkę i jakąś starą walizkę.

Nożyczkami wycina się w ceracie deseń, układa się ją na materjale, uważając, aby szczelnie doń przylegała, następnie macza się szczotkę w farbie i przez metalową siatkę rozpryskuje się farbę, na materjał, stół, posadzkę, twarz i wszystko wokoło, mocno wcierając.

Ostrożnie zdejmuje się ceratę z materjału i drukowanie skończone.

Po dokładnem wyschnięciu woła się całą rodzinę i z dumą pokazuje się jej rezultaty pracy. Następnie materjał dobrze wyschnięty ostrożnie się składa i chowa do starej walizy, którą można wynieść na strych.

Jeżeli godzina nie jest zbyt późna i sklepy są jeszcze otwarte, można pójść do miasta i kupić parę metrów crepe de chine'u ma się tanią, modną i ładną sukienkę, którą można uszyć fasonem dowolnym.

MODY PARYSKIE. .

Paryż w obecnej chwili jest dość wyludniony, a wszystkie elegantki wyjechały nad morze, zabierając ze sobą prócz ciepłych sweaterów same jasne lekkie suknie. Na tych prostych „petites robes" można obserwować, jak wiele znaczy kolor sukni. Krój podobny zupełnie do tego, w jakim była zrobiona suknia czarna, czy granatowa, a jednak zupełnie co innego.

Suknie letnie, używane przed południem, są z jedwabiu do prania w pasy, lub z „viole de soie" w jednym kolorze przeważnie „beige" z białym kołnierzem, plastronem i mankietami. Na popołudniowe herbatki, dancingi czy inne zabawy bierze się w kwiaty na jasnem tle, wieczorem kwiaty na tle ciemnem lub czarnem. Inne motywy dekoracyjne, których wiele widziało się jeszcze z wiosną, ustąpiły zupełnie miejsca kwiatom. Nowością są suknie z jedwabnego „voile" lub „crepe de chine" plisowane z przodu, a gładkie w tyle. Ma to tę dogodność, że suknia plisowana w tyle łatwo zagina się przy siadaniu i wygląda w rezultacie nieświeżo. Do tych gładkich sukien bardzo noszony jest płaszcz z tego samego materjału, coraz rzadziej ubrany futrem, lecz albo opatrzony długiemi szarfami, które zwisają do dołu sukni, albo też kołnierzem z naklejanych piórek kaczych, kurzych, czy gołębich, dobranych kolorem do materjału. Strojnym bardzo choć dość bezcelowym jest płaszcz przejrzysty z „mousseine de soie" na sukni jedwabnej w odmiennym tonie jak naprzykład ciemny fiolet na jasno liljowej sukni granatowy na czerwonej zielony na popielatej itd.

Do sukni dobrane są też kolorem pantofelki i kapelusze przynajmniej przybraniem stonowane z toaletą. Z nastaniem wielkich upałów wystąpiły nagle wielkie kapelusze wypierając zwolna małe barwne filce. Duże kapelusze są przeważnie ze słomy. Widzi się czarne formy lśniące tak zwane „Bengale" z kresą lamowaną aksamitem z czarną aksamitną kokardą, dalej formy różowe, niebieskie, blado liljowe itd. Rozchar lekki i bardzo niedrogi również cieszy się dość dużem powodzeniem, najelegantszym jednak jest kapelusz ze słomy florentyńskiej. Bardzo niepraktycznymi okazały się formy „Kitoko" wyrabiane ze sztucznego jedwabiu wielokolorowego i mocno gumowane, to też odrzucono je prawie natychmiast po ich ukazaniu się. Duże kapelusze mają kresy ścięte w tyle, natomiast bardzo szerokie po bokach. Przybrane są zawsze kwiatami, ułożonemi nie w girlandy, lecz w jeden bukiet wysoko na główce z prawej strony, podczas, gdy lewa strona pozostaje bez ozdoby.

Dla tych pań, które nie mogły opuścić Paryża pociechą jest salon elegancki na wystawie sztuki stosowanej. Największe firmy, jak Worth Lanwin Drecoll i inni umieścili tam cuda swego pomysłu, poza tem są biżuterje, kapelusze, bielizna, pantofelki itd. Obok sukien codziennych widzi się wspaniałe toalety wieczorowe o kroju niezmiernie skomplikowym. Wśród tych ostatnich szczególnie zwraca powszechną uwagę toaleta z krepy czarnej, cała naszywana dżetami, od których odcina się haft z pereł czerwonych rzucony na przodzie sukni, dół cały z frendzli czerwonych, w tyle długi tren haftowany dżetami. Wielki podziw budzi też płaszcz wieczorowy ze złotej koronki skombinowanej z „mousseline de soie" koloru fuksji. Mniej strojną a bardzo ładną jest suknia z „mousseline de soie" koloru cyklamenów przybrana haftowanym tiulem kremowym, który na plecach tworzy jakby dwa skrzydła, nakrywa cały dół sukni i spięty jest na przodzie kokardą złotą. Niektórzy krawcy pokazali też suknie z dużym pufem w tyle przypominającym dawne tiurniury ale ten pomysł nie spotkał się z uznaniem.

Trudno w krótkiem streszczeniu dać dokładny opis tego wszystkiego, czem nęci oczy kobiet wystawa elegancji. Artyści, pierwszorzędni krawcy, modystki, jubilerzy wyprodukowali wszystko, co może kobietę uczynić piękną i strojną. Trzeba tylko mieć wiele — wiele pieniędzy.

w kropli, podobnie jak cukier, sól itp. w naszej ślinie, a trudniej rozpuczalne pokarmy w naszym żołądku.

To jest więc ta prapostać istoty zwierzęcej na ziemi, ot zwykła kropla jakiejś plazmy, tem jednak od opisanej dla porównania kropli stężonej kwasu różna, że ma — wcale swą własną i inteligencję!

Idąc w tym kierunku swych dociekań Karol Darwin, orzekł, że z takiej praformy żywej, jak żyjący dziś pełzak, powstał, drogą ewolucji, nie tylko cały świat zwierzęcy, ale i rośliny! Tę jego teorję nazwano **nauką o pochodzeniu gatunków, krótko — darwinizmem.**

Teorja ta pozostała jednak po dziś dzień tylko teorją. Nauce nie udało się dotąd znaleźć ani jednego konkretnego dowodu na jej potwierdzenie; wprawdzie i nie udało się, mimo najusilniejszych starań, wynaleść faktów teorję tę zaprzeczających, lecz to nie może być jeszcze dowodem jej bezwarunkowej trafności.

Natomiast dociekania biologiczne ostatnich czasów rzucają wyraźny znak pytania na tajemnicę odżywiania się owej pierwszej prakomórki. .

Do zrozumienia tej sprawy trzeba uzmysłowić sobie warunki, w jakich pierwsza prakomórka żyć, a więc odżywiać się mogła. Oto w czasie przypuszczalnego jej zaistnienia, glob ziemski otaczały ze wszystkich stron wody. Z nich to wyłoniła się, według istniejących teorji, pierwsza forma żywa, w postaci istoty jednokomórkowej. Rozmiarów tej praistoty nauka nie określa; w każdym razie nie musiałaby była ona koniecznie być mikroskopijnie małą, skoro i dziś istnieją na ziemi istoty jednokomórkowe, nietylko dostrzegalne nieuzbrojonym okiem, ale względnie duże; taką dużą istotą jednokomórkową, wprawdzie nie własnowolną i nierozwiniętą, ale samoistnie żywą, jest np. ptasie i wszelkie inne jajko. Pierwsza zatem prakomórka mogła była być nawet, w stosunku do dzisiejszego pojęcia wielkości, monstrualnie dużą. Rozmiary jej jednak nie wchodzą tu w rachubę; nam chodzi przedewszystkiem o to, jak i czem owa pierwsza prakomórka się odżywiała.

Przy dociekaniu tego zagadnienia nie wolno zapominać, że w chwili zaistnienia jej nie było na ziemi żadnej innej istoty żywej tj. ani żadnego zwierzęcia, ani żadnej rośliny. Mogłaby była zatem odżywiać się owa prakomórka tylko tem, co ją otaczało, tj. wodą, ziemią w głębi wód, lub powietrzem i światłem słonecznem ponad wodami. Gdy jednak ani ziemia, ani woda nie posiadały wówczas jeszcze w sobie żadnych cząstek organicznych, lecz tylko same mineralne, **musiałaby więc chyba posiadać nasza prakomórka zdolność przetwarzania cząstek mineralnych na białko.** Ale pozostaje jeszcze powietrze i światło słoneczne; z powietrza mogłaby była istotnie, tak, jak każda zielona roślina, asymilować kwas węglowy i przy pomocy promieni słonecznych zamieniać węgiel w skrobję; do tego jednak procesu musiałaby była posiadać już wówczas w sobie jakiś barwik, jak zielone rośliny chlorofil. A zatem — pierwsza praistota mogła była być tylko rośliną, a nigdy takim np. bezbarwikowym, a więc nie asymilującym węgla pełzakiem, czyli zwierzęciem! Przy tem wszystkiem zaś chemiczna konstrukcja chlorofilu jest tak zawikłana, że trudno wprost przypuścić, aby już w takiej pierwotnej istocie, jak pierwsza prakomórka mógł był zaistnieć barwik, chemicznie reagujący na światło słoneczne. Prędzej chyba możnaby przypuścić, że na początku wszelakiego życia na ziemi pierwszy zaistniał taki właśnie chemicznie na światło wrażliwy barwik, który, skupiając wokół siebie z powietrza węgiel i zamieniając go w świetle na mączkę, począł zwolna z niej robić plazmę, w której w końcu ściśle zamknąwszy się, uczynił w ten sposób ze siebie pierwszą komórkę.

Byłaby to więc w każdym razie roślina; zatem początek życia organicznego na ziemi, to rośliny; twierdzenie takie zgadza się w każdym razie z t. zw. „chłopskim rozumem“; bo oto, gdyby były na ziemi zaistniały naprzód zwierzęta, to czemby się one były odżywiały, gdyby nie było jeszcze roślin?

A jeśli w opisany wyżej sposób powstał na ziemi świat roślinny, to czy musiał koniecznie powstać i świat zwierzęcy? Fakt jednak, że powstał; czy w takim razie z roślin, których ustrój organiczny jest wręcz przeciwny zwierzęcemu?

Zbyt to są trudne dociekania! Upór nauki, dążącej do syntetycznego stworzenia żywej komórki, doprowadził ostatecznie do śmieszności, ot, do takiej sławnej „komórki Traube'go“, co na dnie naczynia wypełnionego pewnymi roztworami, rośnie... podobnie, jak rośnie balonik gumowy wypychany powietrzem, lub ciasto pęczniejące pod naporem gazu, tworzącego się w procesie fermentacji. Równie dobrze „rośnie“ i brzuch zdechłego kota, rzuconego do wody i gnijącego w niej dni kilka.

Ale o życiu właściwem, o jakichkolwiek najmniejszych śladach samoistności, woli i inteligencji w owych komórkach chemicznych niema i mowy!

Widzimy zatem jasno, że teorja Darwina tak długo zostanie tylko „teorją“, jak długo nie zostanie rozwiązaną tajemnica zaistnienia pierwszej, choćby nawet tylko jednokomórkowej, istoty zwierzęcej na ziemi. A tajemnicę tę rozwiążą chyba nie wykopaliska i szczątki, ale jedynie tylko chwila, w której człowiek zdoła... „stworzyć“, czyli sztucznie wolą swoją, rozumem swoim i przysługującymi mu środkami materjalnymi, uczynić choćby jedną, jedyną tylko — samoistną komórkę organiczną, zdolną do życia przez jakiś czas, a więc do odżywiania się i rozmnażania, i — do śmierci!

Ta zatem, dotąd najsporniejsza część teorji Darwina, o pochodzeniu gatunków, nie powinna była stać się przedmiotem... aż procesu sądowego w Dayton.

W tym też duchu brzmi orzeczenie najwyższego sądu w Waszyngtonie, dokąd wniesiono odwołanie. Sąd waszyngtoński zawyrokował mianowicie, że teorję Darwina, jako nie kolidującą z zasadami wiary, można publicznie omawiać i wykładać w szkołach, że więc eo ipso wyrok sądu w Dayton, skazujący prof. Scopesa na grzywnę 100 dolarów, jest nieważny.

Dziwna jednak rzecz!... Dlaczego Ameryka dziś właśnie tak gorączkowo i tak rozgłośnie skorzystała z nic nieznaczącego wykładu jakiegoś ot, profesorzyny i do tego w takiej dziurze, jak Dayton?

...Bo Ameryka wietrzy wprost za okazją do „naukowego“ i racjonalnego ugruntowania swojego najskrajniejszego realizmu, z którego — jak z gorejącego wulkanu — wyrzuca ludzka zwierzęcość coraz to nowe: kina, shimmy, jazz-bandy, foot-balle i wszelkie inne najtrywialniejsze „małpie grymasy“, które — jak obłąkańcza zmora — po całej ziemi się rozchodzą, niosąc wszędy zatratę wszelkiego ideału, każdego abstraktu.

Do rozumowego ugruntowania dzisiejszego życia musi mieć ludzkość dowód pochodzenia człowieka od małpy! Dlatego to Ameryka tak hojnie zajęła się Bogu ducha winnym Scopesem, aby możliwie najprędzej zdobył za otrzymane tysiące dolarów ten dowód i... rzucił go Stwórcy w twarz, dla ostatecznego uszczęśliwienia ludzkości! **Feliks Teodorowicz.**

Jak Zbyszko Cyganiewicz stracił szampionat świata.

Chicago w czerwcu.

Stanisław Zbyszko nie długo się zabawiał szampionstwem, jakie niedawno zdobył, gdy pokonał Wayne Munn'a we Filadelfji. Jego walka z Joe'm Stecherem — tak się bowiem przechrzcił znany Warszawie Stekker — w St. Louis, chociaż okazała się popłatną, jednakże pod innym względem była bardzo fatalną dla niego. Nietylko Zbyszko stracił swój szampionat w tej walce, lecz Stekker go tak wycieńczył swemi chwytami nożyczkowemi, jakie zakłada długiemi, jak na specjalne zamówienie zrobione do takiej pracy nogami, że podobno Stach doznał złamania kilku żeber i musiano go odstawić do szpitala, zaś Stekkera policja aresztowała, czekając, jaki będzie rezultat tych uszkodzeń.

Stekker zdobył pierwszy rzut w 1 godzinie 32 minutach i 15 sekundach, drugi zaś w 7 minutach i 45 sekundach, swych chwytem nożyczkowym.

Cyganiewicz znakomicie walczył w pierwszej godzinie walki, lecz później zauważyć było można, że słabnie, więcej możliwie od upału, gdy słońce miało okropnie palić. W 9 minutach po rozpoczęciu walki, Zbyszko złapał Stekkera za głowę i przerzucił go, gdzie go nieomal pokonał, lecz jakoś referent Sharpe za wolno się brał do swej pracy, z czego Stekker skorzystał i wydostał się z niebezpieczeństwa.

Obaj po tem powstali i od tego czasu walczyli 25 minut w pozycji stojącej. Stekker wziął się na sposób i wyczekiwał tylko dając Stachowi wszelkie sposobności wymęczenia się. Stach bezustannie pracował, Stekker zaś tylko przechodził do ofenzywy, gdy znajdował się w większem niebezpieczństwie, lecz gdy to go ominęło, przeszedł znowu do odpoczynku.

Stach próbował, jak tylko mógł, aby ocalić się od porażki z rąk Stekkera, o 15 lat młodszego od Zbyszka, a uważanego za jednego z najlepszych zapaśników obecnej doby, lecz wszystkie jego wysiłki spełzły na niczem. Porażka Zbyszka wcale nie sprawiła żadnego wrażenia na piszącym, gdyż to przewidywaliśmy.

Walka między Zbyszkiem a Stekkerem rozpoczęła się punktualnie o godzinie 5-ej popołudniu. Walczyli kilkanaście minut stojąc, raz jeden górując, potem drugi. Zbyszko po największej części pracował, Stekker zaś pozostawał w defezywie. Gdy jednak przyszedł do ataku, Zbyszko wciągnął swe nogi pod siebie, jak też i ramię, że trudno było Stekkerowi zakładać chwyt nożyczkowy.

Po 50 minutach walczenia. Zbyszko założył na Stekkerze chwyt „grape vine arm“, lecz ten chwyt złamał, zmuszając Stacha do szukania ulgi na powrozach. W następnej minucie Stekker dostał chwyt za głowę, i tak przycisnął Stacha, iż twarz jego zmieniała kolory. Zbyszko z trudem z opresji się wydostał, lecz widoczne było, iż chwyt ten swoje zrobił. Obaj atakowali się bardzo ostro, ale utrzymywali reguły, obejmujące tę walkę.

Gdy już walczyli 68 minut, Zbyszko złapał Stekkera za głowę, przerzucając go, lecz Stekker upadł na nogi i natychmiast był gotowy do dalszego ataku. Stekker zdobył pierwszy rzut za pomocą chwytu nożyczkowego, który zdobył na Zbyszku z pozycji stojącej. Nastąpiło to w 1 godzinie 32 minutach i 15 sekundach.

Była godzina 6.33, gdy Stekker zdobył pierwszy rzut. Słońce już zachodziło i ciemno się robiło. Park piłkowy, gdzie walka się odbywała, nie był zaopatrzony w światła elektryczne. Na arenę zapaśnicy przybyli o godzinie 6.15 do drugiego starcia.

Zbyszko próbował Stekkera przerzucić przez głowę, lecz ten z tyłu obwinął swe nogi na nim i chwytem nożyczkowym rzucił go o materac. Zbyszko chwyt ten złamał i obaj powstali. Po raz drugi Zbyszko próbuje go przerzucić przez głowę, lecz Stekker powtórzył powyższe i gdy Zbyszka przytrzymał jedną minutę w tej pozycji, ten oznajmił referentowi, że dłużej nie może wytrzymać i że się chce poddać. Referent natychmiast poklepał Stekkera po plecach, uznając go za zwycięzcę. **F. X. Wasilewski.**

Panie — z kopytkami.

— Co, nie podoba się to paniom? A może przecie? — choćby z tej drobnej racji, że taka niezwykła nowość pociągnie za sobą dużą zmianę mody, a może i usposobień, a pewno i gestów, wprowadzając w technikę małżeńskich karesów i kaprysów nową broń.

A to nie żart żaden, lecz prawda, którą głosi sławny amerykański lekarz, dr Ramsburg, prezydent towarzystwa hiropodystów.

Mówi on tak mniej więcej: — ludzkość znajduje się obecnie w stadjum przemiany z istot pięciopalczastych w istoty czteropalczaste. Kobieta przyszłości będzie mieć wpierw po cztery palce u nóg, wreszcie — kopyta.

Na kongresie amerykańskich pedologów rozwinął dr. Ramsburg swe poglądy w ten sposób:

— Obserwując w mej praktyce co roku tysiące nóg niewieścich, zauważyłem, że mały palec u kobiet starszych daleko silniej jest zbudowany, niż u kobiet młodych. Oczywiście każdy badacz historji fizycznego rozwoju ludzkości zdaje sobie z tego zjawiska sprawę doskonale. Ludzkość obecnie znajduje się na drodze przemiany w istoty czteropalcowe. Lecz i w okresie czteropalcowości pochód ewolucji nie osłabnie, oddziaływując w dalszym ciągu znów na ostatni palec, czyli, że po epokach ludzi pięcio-, cztero- i trójpalczastych, nastąpi epoka ludzkich istot dwupalczastych, u których oba palce, na kształt racic u owiec np. uformowanych, zamienią się wreszcie z czasem w jeden jedyny palec w kształcie kopyta, jak u konia, u którego — jak wiemy — ponad kopytem i dziś jeszcze istnieją zmarniałe wyrostki, świadczące niezbicie o tem, że kopalny koń przedpotopowy, wyraźnie pięciopalczasty, jest w prostej linji praojcem dzisiejszego konia jednopalczastego.

Niezmiernie zaś silnym współczynnikiem tej przemiany u ludzi jest ciasne obuwie, szczególniej trapiące kobiety. One to dzięki temu zmienią się w ewolucyjnym rozwoju w istoty jednopalczaste, czyli kopytkowe, niż mężczyźni, zaczem mówiąc o przyszłym człowieku jednopalczastym, rozumieć należy w tem określeniu tylko kobietę.

Co jednak należy czynić, jeśli się nie chce do takiego zdeformowania nóg przyszłych pokoleń dopuścić?

W tym względzie radzi dr Ramsburg przedewszystkiem unikać wysokich obcasów. Ale to jeszcze nie wszystko! powinniśmy chodzić ile możności najczęściej boso, wdrapywać się boso na drzewa i czynić wogóle bosymi nogami wszystko, co doprowadzić może do rozrostu i rozwoju palców u nóg. Najlepiej byłoby — zdaniem dra Ramsburga — przebywać przez większą część roku w lasach i tam żyć na wzór — małp.

— Jeśli dzisiejsza kobieta — tak kończy swój wywód ów uczony — nie chce, aby jej pra-potomstwo, wprawdzie gdzieś dopiero za 5.000 lat, nie musiało wprowadzać mody noszenia — choćby najefektowniejszych nawet i najelegantszych, ale... podkówek, to musi się ona już dziś uczyć posługiwania się nogami w toalecie, trzymania palcami nóg puszku do pudru, grzebienia itp., nie mówiąc już o czynnościach towarzyskich, jak podawania gościom herbaty, koncertowania na instrumentach muzycznych, a nawet wykonywania żmudnych kobiecych robótek i dzieł sztuki.

A podobnoś już w sławnem z małpiego procesu amerykańskiem mieście Dayton powstaje w najbliższym czasie „małpi uniwersytet“, którego pierwszy rektor, sławny profesor Scopes, uczyć będzie piękne Amerykanki nowoczesnej pedotechniki. **(ag)**

Humor na cmentarzu.

Że nawet w tak smutnem miejscu, jakiem jest cmentarz, napotkać można okazy mimowolnej humorystyki, przekonujemy się z notatki, którą podaje „Pester Lloyd“:

Jeden z naszych czytelników donosi nam, że na cmentarzu w miejscowości w Nemetvölgy znajdują się obok siebie dwa grobowce, mające tablice z następującymi napisami:

Na pierwszej:

Pamięci mej drugiej małżonki
Ludwiki G...r.
Zobaczymy się niebawem!
2. II. 1855 r.

A na drugiej:

Tu spoczywa
Henryk G...r.
zmarły w wieku lat 75
dnia 2. XII. 1897 r.

Tak więc, czuły małżonek pośpieszył na tamten świat za swą połowicą nie „niebawem“, lecz dopiero po 42 latach!

WIADOMOSCI SPORTOWE

PIŁKA NOZNA.

SLAVIA—WISŁA.

Mistrzowska drużyna Słowaczyzny „Slavia“, która rozegra z Wisłą w niedzielę o godz. 4 po poł. zawody piłkarskie na boisku TS. Wisła ma za sobą bardzo ładną i bogatą przeszłość sportową, o której świadczy cały szereg doskonałych jej wyników, osiągniętych w spotkaniach z drużynami miejscowemi jak i zagranicznemi. I tak Slavia zwyciężyła reprezentację Koszyc (węgierski team) 3:1, Torekves (Koszyce) 5:0, B. T. K. (Budapeszt) 3:1, Pardubice 2:0, Slavoj (Praga) 5:2, jednem słowem osiągnęła sukcesy, które stawiają ją w rzędzie doskonałych drużyn zagranicznych. Slavia osiągnęła takie trofea, jak zdobycie ostateczne puharu Czerwonego Krzyża w latach 1923—1925 (najważniejsza nagroda na Słowaczyźnie) oraz puharu Koszyc.

A jeśli dodamy do tego, iż drużyny Koszyc znane są jeszcze z czasów przedwojennych z doskonałej gry, dzięki czemu tamtejsi gracze wchodzili nawet w skład reprezentacjii Węgier, to można być pewnym, iż publiczność krakowska będzie miała sposobność zobaczenia w nadchodzącą sobotę i niedzielę nader interesujących i emocjonujących zawodów.

HAKOAH—CRACOVIA.

W niedzielę o godz. 5-tej po południu bez względu na pogodę rozegra Cracovia zawody z doskonałą austracką drużyną piłkarską „Hakoah“ (Graz). Po pełnem sukcesów tournee po Polsce, z którego przytoczymy tylko wyniki: Hakoah—Hasmonea (Lwów) 4:2, Hakoah—Reprezentacja Lwowa 0:1 (z karnego) i Hakoah—Polonia (Przemyśl) 3:1 — można się spodziewać emocjonującej gry na dzisiejszym meczu, tembardziej, że poprzednie doniesienia części prasy o brutalnej grze Hakoahu okazały się w świetle informacji zasięgniętych we Lwowie i Przemyślu czczym wymysłem.

Znajdująca się obecnie w doskonałej formie drużyna Cracovii nie ugnie się zapewne przed Hakoahem, pomimo, że drużyna ta nie ustępuje w niczem pierwszoklasowym zespołom wiedeńskim, a w szeregach jej widzimy słynnych graczy austrjackich, że wymienimy tylko Gansla, dawną podporę Hakoahu wiedeńskiego.

SPARTA NIE WYSTĄPI W ŁODZI.

Dowiadujemy się, że czeska Sparta wbrew zapowiedziom do Łodzi nie przyjeżdża. W sobotę odbędzie się mecz Union—Hakoah, a w niedzielę ŁKS.—ŁTSG.

ZAWODY PIŁKARSKIE LWOW—PÓŁNOCNE WĘGRY.

Jak nas informują zapowiadany na 5 b. m. mecz Lwów—reprezentacja północnych Węgier, został przełożony na 12 sierpnia.

PRASKA SLAVIA W BUŁGARJI.

W dniu wczorajszym słynna drużyna zawodowa czechosłowacka Slavia, mistrz Czechosłowacji, pokonała Slavię (Sofja) w nieznacznym stosunku 1:0.

—— 0::0 ——

ROZMAITOSCI.

MISTRZOSTWO NIEMIEC W KOLARSTWIE.

Bieg 100 klm. o mistrzostwo Niemiec przyniósł niespodziewanie zwycięstwo Saldow'a nad Mittig'iem. Czas zwycięzcy 1:33:45. Mistrzostwo szybkości wygrał Gottfried (200 m. — 12.4) przed Lorentzem.

FIRPO ZNÓW MA WALCZYĆ.

Słynny argentyński bokser „byk pampasów“ Louis Firpo, walczyć ma w najbliższym czasie z Billem Tate, który kilka lat temu dał nierozegrane spotkanie z Harry Wills'em.

ZAWODY AUTOMOBILOWE W ANGLJI.

Na torze Brookland w obecności 20.000 widzów odbył się wielki bieg torowy, który wygrał Harvey na maszynie Leyland.

DZIWNE POGŁOSKI.

Krążą po Krakowie pogłoski, że Cracovia, — która, jak zresztą otwarcie podają pisma sportowe zasilona zostanie na prawym łączniku Wójcikiem Stanisławem ze Sparty krakowskiej — w zamian za wydane temuż graczowi przez macierzysty klub uwolnienie, rozegra ze Spartą dwa mecze towarzyskie.

Niesprawdzoną tą jednak głośną pogłoskę uprzejmie podajemy do wiadomości zainteresowanym czynnikom, Zarządowi P. Z. P. N.

Spodziewamy się, że chociaż Zarząd P. Z. P. N. w swym składzie mógłby śmiało być zarządem Cracovii, to może jednak wobec takiego faktu zapomni na chwilę o owej przynależności klubowej i przeprowadzi dochodzenia, zwłaszcza, że Zama sportowa oraz dobrze poinformowani stwierdzają, że pogłoska ta, której treść godzi w podstawowe zasady amatorstwa i etyki sportowej, jest na nieszczęście prawdą.

—— 0::0 ——

LEKKA ATLETYKA.

OSTATNIE WYNIKI.

Glasgow. Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników amerykańskich dały szereg dobrych wyników: 120 y z płotkami — Riley (USA) 15.6 sek. ; 1000 y (914 mtr.) Dodge (USA) 2:13.6; 100 y — Kobb (Szkocja) 10 sek.; skok w wyż — Osborne (USA) 199.4 cm.

Kopenhaga. Zawody lekkoatletyczne z udziałem Niemców przyniosły kilka niezłych rezultatów: 100 m. Schlöske 11 sek.; 400 m. Kretschmar 50.1 sek.; skok w dal — Holz 68.5 cm.; sztafeta 4x100 m. Berlin 43.9. 2) Kopenhaga 44.

Paryż. Mecz dwu najlepszych sprinterów franouskich A. Mour lon — Theard przyniósł dwukrotne zwycięstwo ostatniemu. Theard osiagnął na 100 y — 9.8 sek., a na 100 mtr. 10.6 sek.

—— 0::0 ——

TENNIS.

DUBIEŃSKA BIJE RICHTERÓWNĘ.

Na zakończenie ósmego międzynarodowego turnieju tennisowego AZS-u krakowskiego, rozegrano finał gry pojedynczej pań. Mecz ten zakończył się niespodziewanem zwycięstwem Dubieńskiej (Kraków) nad mistrzynią Polski Wierą Richterówną 6:2, 6:2.

SPORT TENNISOWY ZAGRANICĄ.

New York. W turnieju tennisowym o mistrzostwo Ney Yorku mistrz olimpijski Vincent Richards pobił mistrza Australji Andersona w stosunku 6:1, 4:6, 6:0, 6:0. Finał gry podwójnej wygrała para Johnston, Griffin, bijąc braci Kinsey 8:6, 7:5, 6:1. W grze podwójnej pań para Ryan, Goss zwyciężył parę Wills Browne 11:9, 6:1.

Mannheim. Międzymiastowy mecz tennisowy Mannheim—Barcelona dał wynik 5:1 dla Niemców.

New York. Dowiadujemy się, że wbrew pogłoskom, słynny „król tennisowy“ Tilden brać będzie udział wraz z Richards'em w finalnej rozgrywce o puhar Davis'a.

—— :o: ——

PŁYWACTWO.

MISTRZOSTWA POLSKI W PŁYWANIU.

W dniu 22, 23 i 24 sierpnia w Warszawie (w porcie na Pradze) odbędą się zawody pływackie o mistrzostwo Polski. Spodziewanem jest pobicie rekordów polskich we wszystkich prawie konkurencjach. Generalną próbą przed tymi zawodami będą naznaczone na 8 i 9 b. m. mistrzostwa okręgu warszawskiego.

SWIATOWY REKORD PŁYWACKI.

Znany amerykański pływak Wyatt pobił w New Yorku światowy rekord pływacki na 200 m. na wznak, osiągając czas 2:50. Jestto wynik o 2.4 sek. lepszy od dotychczasowego rekordu.

Popisy Sokolstwa.

W piątek dnia 7 bm. na boisku T. S. Wisła odbyły się popisy Sokolstwa, z okazji przybycia drogich nam gości z Ameryki. Gigantyczne trybuny Wisły zapełniły się szczelnie liczną publicznością, wśród której bieliły się „Panama“ kapelusze gości ozdobione czerwonymi wstążkami. Piękny dzień, w powietrzu unosi się gwar słów, zapytań, powitań — tu na trybunie zadzierzgnięte zostają węzły sportowe pomiędzy amerykańską polonią — a ziemią rodzinną. Jesteśmy wszyscy sami swoi. Niema wśród nas obcych; na polskiem placu wobec polskiej publiczności Sokoli, Sokolice i Sokolęta wykazują fizyczną swą sprawność.

Pragram długi, lecz pełen urozmaicenia. Rozpoczyna defilada prowadzona przez druha Nowaka, która budzi ogólny entuzjazm dziarskim wyglądem oddziałów męskich, kobiecych oraz dzieci. Najserdeczniej witano grupę Sokołów amerykańskich.

Kolejno w kilku punktach przedstawili kierownicy swych oddziałów rezultaty swej pracy nad młodzieżą. Rozpoczęły program zabawy dzieci i młodzieży szkolnej. Wybijały się oddziały druha Nowaka wykonywujące badzo sprawnie ćwiczenia gimnastyczne.

Bieg sztafetowy 400 m., w którym wzięły udział trzy drużyny, a mianowicie uczniów szkół krakowskich, Sokołów amerykańskich, Sokoła krakowskiego III. zakończył się zwycięstwem drużyny uczniów krakowskich, w składzie Szumiec, Owsiak, Rechowicz, Duda, która uzyskała czas 48 sek i 2 piąte. Druga przybyła sztafeta Sokołów amerykańskich o 1 m. w tyle.

Najbardziej efektownie przedstawiła się trzecia i czwarta część popisów. Ćwiczenia piramidowe, drabinowe oraz wolne budziły szczery podziw wśród publiczności oklaskującej gorąco wykonawców. Odznaczyli się w tym punkcie druhowie skawińscy. Ćwiczenie wolne oraz na drążku wykonane przez gości spotkały się z najgorętszym przyjęciem, wykonane były bowiem bez zarzutu. Po ukończeniu tychże znieśli sokoli miejcowi sympatycznych swych kolegów na własnych barkach z boiska.

Oddziały dziewczęce wykonały następnie wolne ćwiczenia przy dźwiękach Roty Konopnickiej; efektowny obraz stanowił widok sokolic ubranych po wiejsku (oddział niepołomicki), które wykonały ćwiczenia sierpami.

Pokaz gry w baseball bardzo popularnej gry amerykańskiej przedstawiony przez gości, oraz zawody w piłkę nożną, pomiędzy drużynami Wisły rezerwowa i Sokoła drużyna Korona z Podgórza zakończyły imponujący ten popis. Zawody piłkarskie z powodu zapadających ciemności trwały tylko 30 minut i w rezultacie przyniosły wynik nierozstrzygnięty 1:1.

Goście amerykańscy w rozmowach prowadzonych po ukończeniu popisu wyrażali z wielkiem uznaniem i wzruszeniem o pracy jaką Sokół krakowski wkłada, celem wprowadzenia w życie dewizy: „W zdrowym ciele zdrowy duch“...

Macherki.

Sprawa unieważnienia mistrzostw klasy B. z powodu udowodnionych **macherek**, przez które Makkabi zdołała **przy zielonym stoliku** pobić swych rywali, jest tematem już od dłuższego czasu nie schodzącym ze szpalt pism tak codziennych, jak i sportowych. Słynna uchwała Wydziału Gier i Dyscypliny PZPN. unieważniająca mistrzostwa klasy B. i wprowadzająca status quo ante, tj. pozostawienie Olszy w klasie A, wywołała jak było do przewidzenia cały szereg artykułów polemicznych, w których **niedwuznacznie udowodniono Makkabi** oraz jej popleczników **grubą robotę** mającą za cel obronienie Makkabi „per fas et per nefas“. W walce tej, w walce polskiego sportu o słuszność, z obroną przed metodami wprowadzanymi przez wrogi nam element żydowski do sportu, opowiedzieli jak było do przewidzenia ludzie i pisma nie mające nic wspólnego i niezależne od żydów. Gdy tylko takowe pozostawały choćby w najmniejszym stosunku od „drogiej mniejszości narodowej“ wówczas musiał się ukazać artykuł obronny. W walce tej wzięły udział **po stronie polskiej, „Głos Narodu“, „Słowo Polskie“, „Sport lwowski“, „Hasło Narodowe“, „Ill. Kurjer Codzienny“ oraz nasze pismo,** które w szeregu artykułów wykazało zgubną działalność elementu żydowskiego. **Obóz przeciwny** reprezentowały czysto żydowskie sjonistyczne pisma: **„Tygodnik Sportowy“** oraz **„Nowy Dziennik“**; ręka w rękę kroczyły, **„Naprzód“** i **Kurjer Sportowy“**, opanowane przez sportowców żydowskich.

Sprawa miała być ostatecznie, jak wiadomo, załatwioną przez zarząd PZPN. Ten jednak nie chcąc odkryć kart, postanowił i świeczkę zapalić Panu Bogu i djabłu. Zaczyna się zawrotny taniec kombinacji — wobec kombubinatu Cracovii z Makkabią zupełnie zrozumiały. Oto co pisze o tem najpoważniejsze pismo wschodniej Małopolski lwowskie „Słowo Polskie“ dobrze jednak poinformowane o „pracy“ działaczy PZPN.:

„Aż niesmak bierze patrzeć na te łamańce koziołki, jakie **wyczynia Zarząd PZPN.**, by tylko **uratować Makkabi** od spadnięcia do klasy B. Stan obecny tej sprawy przedstawia się następująco: Wydz. Gier i Dysc. PZPN. uchwalił unieważnić mistrzostwa kl. B. w Okr. krakowskim. Zarząd PZPN. uchwali z całą pewnością przeciwnie i sprawa pójdzie **pod referendum, gdzie Makkabi niema najmniejszych widoków.** By tego uniknąć. Zarząd PZPN. cofa bezprawnie uchwałę WG. i D. z powrotem celem ponownego zbadania. Równocześnie **suspenduje się** jednego z członków WG. i D. z Wisły, by przez wybór innego z Cracovii zapewnić tejże większość, naturalnie po przekonaniu pozostałych członków Cracovii, że ich dotychczasowe słuszne stanowisko przynosi szkodę Cracovii, więc wskazaną jest zmiana zapatrywania.

(Wniosek, unieważniający mistrzostwo klasy B. przeszedł jednogłośnie).

I temu wszystkiemu przewodniczy p. dr. Cetnarowski, z jednej strony człowiek wielkich zasług dla PZPN., który w innem otoczeniu mógłby z wielkim pożytkiem i bardzo długo pracować dla sportu polskiego na tem stanowisku, — z drugiej zaś strony pełen błędów i słabej woli tak, że toleruje, a nawet sankcjonuje swą osobą krzyczące bezprawia, jak to już niejednokrotnie miało miejsce“.

Oczekamy spokojnie epilogu dyplomatycznych pociągnięć PZPN, a na Walnem Zgromadzeniu PZPN. zobaczymy jak na tą sprawę zapatrywać się będą inne okręgi. W najbliższych numerach „Wiadomości Sportowych“ w szeregu artykułów wyświetlimy działalność PZPN. i w innych poczynaniach.

Zastępca.

Redaktor naczelny i wydawca:
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.
Naczelny redaktor przyjmuje w dnie powszednie od g. 11—12 i od g. 17—18.

ADMINISTRACJA OTWARTA od godziny 9—12 w południe i od godziny 4—7 wieczorem.

OGŁOSZENIA

Redakcja: Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia zwykłe 1 milim. jedna łama 20 gr. — Wiersz w rubryce „Nadesłane“ jedna łama zł. 0.60. — Wiersz milimetrowy po kronice jedna łama zł. 1.00. Ogłoszenia przed tekstem wiersz milimetrowy jedna łama zł. 0.75. — Dla poszukujących pracy i zaofiarowanie pracy, całe ogłoszenie bez względu na ilość słów 50 groszy. — Ogłoszenia matrymonialne i korespondencje prywatne za jedno słowo 15 groszy. — Za skład tabelaryczny, kombinowany 50 proc. dopłaty.

Wolne posady.

CZELADNIK kołodziejski, dzielny w swym zawodzie potrzebny zaraz na stałą pracę. S. Miłostan, fabryka powozów, Pobredziska (Wielkopolska). 3411

URZĘDNICY, Nauczyciele, Agenci, Emeryci w każdej miejscowości! Obejmijcie zastępstwa, adres: Lesny — poczta Podbuż. 4323

POTRZEBA 2 pielęgniarek, kilku agentów, portjera emeryta, pomocnika księgarskiego fachowca, kowala i szlifierza metalowego. Wiadomość: Państw. Urząd pośrednictwa Pracy, Kraków, Podzamcze 30. 3270

Mieszkania i lokale

POKOJU z kuchnią w śródmieściu poszukuję. Dam wysoki czynsz. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Pokój“. 3394

Poszukujący posad

UCHODŹCA z Niemiec, urzędnik, z chlubnemi świadectwami, liczący 58 lat, stanu wolnego, ofiara hakatyzmu niemieckiego, pod każdym względem godny zaufania, bez środków do życia, apeluje do serc miłościwych o jakiekolwiek zajęcie, gdyż dłużej męczyć się nie może. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Admin. „Gońca Krakowskiego“ pod „M. W.“. 3377

ABSOLWENT 4-letniej Akademji handlowej w Krakowie, z dłuższą praktyką w przedsiębiorstwach handlowych, przemysłowych i górniczych, pragnie zmienić posadę jako samodzielny buchalter, kierownik likwidatury (specjalność dział wekslowy, akcyjny), kasjer, magazynier, kierownik registratury, urzędnik biura zakupów itp. Referencje poważnych firm na żądanie. Zgłoszenia w Adm. „Gońca Krak.“ pod „Bardzo dokładny“.

SIŁA samodzielna, kierownik biura materjałowego, dysponent z kilkunastoletnią praktyką z branży żelaznej i węglowej, zdolny organizator biura, samodzielny buchalter z pierwszorzędnemi referencjami, poszukuje zajęcia. Łaskawe zgłoszenia pod „Sumienna praca“ do Administracji „Gońca Krakowskiego“.

WYDZIAŁ Pośrednictwa Pracy Związku Zawodowego Urzędników Prywatnych, Kraków, Sławkowska 6, I. p. poleca: 1) 1 kierownika biura komercjalnego, 2) 2 buchalterów-bilansistów ze znajomością korespondencji polsko-niemieckiej, 3) jednego buchaltera-kalkulanta-statystyka, 4) jednego korespondenta polsko-niemiecko-francusko-rosyjskiego, 5) jednego dysponenta materjałowego, 6) jedną korespondentkę polsko-niemiecką ze stenografją, 7) jednego specjalistę wekslowego ze znajomością buchalterji i korespondencji, 8) jednego sekretarza komercjalnego, 9) pięciu fakturzystów, inkasentów, akwizytorów, 10) 2 siły manipulacyjne, 11) dwie maszynistki polsko-niemieckie ze stenografją, 12) jedną maszynistkę polską bez stenografji, 13) dwóch techników maszynowych, 14) jednego magazyniera, 15) dwóch handlowców (dział drogueryjny). Przy poleceniu stosuje się kolejność zgłoszeń i próbę kwalifikacyjną.

MŁYNARZ z wyższem młynarsko-technicznem wykształceniem, który w każdym, nawet w zrujnowanym młynie polepszy gatunki mąki i zwiększy ilość mlewa od 25 do 85 proc. na tych samych maszynach, poszukuje posady. Zajmuje obecnie miejsce w wielkim młynie, jako kierownik młyna; z braku odpowiedniego mieszkania zmuszony jest zmienić posadę. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Konstruktor młynów“. 3406

Sprzedaż i kupno

KUPIĘ maszynę nożną do szycia „Singera“ w dobrym stanie. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Maszyna“. 3365

Rozmaite.

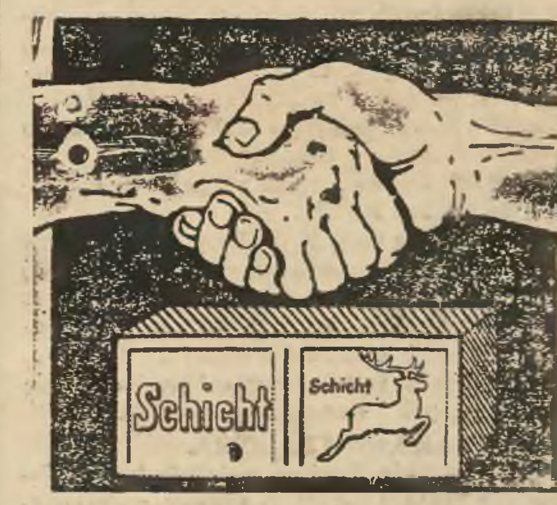
PRZEPISUJĘ na maszynie po cenach przystępnych. Kraków, Szlak 4, m. 9. 3392

UDZIELAM niedrogo lekcji języka francuskiego i angielskiego. Kraków, ul. św. Jana 18, I. oficyny. 3395

OTOMANY, łóżka składane, materace, saloniki i t. p. poleca i na raty M. Bardach, Kraków, Florjańska 16. Także garnitur klubowy okazyjnie do sprzedania. 3406

RABKA Stanisław 1902, Maków, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową. 3420

Prawda zwycięża!



Nierozłączne znaki ochronne JELEŃ i SCHICHT są najlepszą gwarancją dobroci i czystości mydła.

Kto dba o bieliznę i o ręce,

Kto pragnie oszczędzić sobie trudu,

Niech nie pozwala wmówić sobie, że inne mydła są równie dobre;

Niech żąda tylko najlepszego mydła „Jeleń-Schicht“.

3422 **STENOGRAFJI** uczę szybko, dokładnie, wiadomość Stolarska 13 I. p. front na prawo.

Poważna instytucja rolniczo-handlowa poszukuje 3410

samodzielnego książkowego

Zgłoszenia z odpisem świadectw, których się nie zwraca i z pod. referencji skierować do „PAR“, Toruń, Szeroka 46 pod nr. 1132.

OBWIESZCZENIE.

Zarząd Filji Akc. Banku Hipotecznego W KRAKOWIE

podaje do publicznej wiadomości, że w tutejszym oddziale zastawniczym tegoż Banku, Rynek L. 21 odbędzie się dnia 3 września 1925 i dni następnych od godz. 9·30 rano

PUBLICZNA LICYTACJA

na której zostaną sprzedane, najwięcej ofiarującemu: kosztowności, zastawione od 7 lutego 1925 r. do 31 maja 1925 t. j. od Nr. 63757 do Nr. 64757, a dotąd nie wykupione.

Wzywa się zatem interesowanych **do wykupna** lub **sprolongowania** wymienionych zastawów przed terminem licytacji t. j. najpóźniej do dnia 2 września 1925 r

Kraków, dnia 3 sierpnia 1925.

Dyrekcja
Filji Akc. Banku Hipotecznego W KRAKOWIE.

Poszukujemy od dnia 1 października r. b.

FACHOWCA 3409

gruntownie obeznanego z naprawą i sprawdzaniem liczników elektrycznych dla prądu stałego i zmiennego. Reflektanci z dłuższą praktyką w dziale liczników zechcą złożyć ofertę z życiorysem, odpisami świadectw i warunkami pod nr. **31,86** do **„PAR“**, **Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 11.

3413 **Fortepian** w bardzo dobrym stanie okazyjnie do sprzedania. Konarskiego 32 parter.

KONZULAT

Wielki przemysłowiec, lub wielki kupiec, któryby się interesował objęciem konzulatu zechce się zgłosić pisemnie pod A. B. Wien do Administracji 3421 „Gońca Krakowskiego“.

Pamiętajcie o Pogotowiu ratunkowem!

KOMUNIKAT.

Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj: imię, rok, miesiąc urodzenia. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 złotych. Osobiście przyjmuję od 12—7. Protokóły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. **Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25-13.** 3404

Siano luźne w partjach **wagonowych** kupuje i prosi o oferty **C. Pałkowski** **Śrem** Wlkp. **Tel. 30.**

DRUT POCYNKOWANY

DRUT kolczasty zwykły i cynkowany, mocny

DRUTY żel. twarde, sprężynowe, żarzone, specjalne we wszystkich grubościach od 0,2 mm

POLECA ZE SKŁADU

Krakowska Fabryka Drutu i Wyrobów Żelaznych S. A.

Kraków - Podgórze Romanowicza 5. Telefon 277

adres telegr. „METALGOR“. 3271

Na życzenie drut jest wyważony w krążki. — Krótkie terminy dostawy. Dogodny kredyt wekslowy.

MASZYNY do szycia znane „Kasprzyckiego“ Tanio-Hurt-Gotówka-Raty. Hurtowe składy fabryczne „The Kasprzycki Company“ Warszawa, Marszałkowska 153 telefon 104-51. Chłodna 28. Sto Jerska 10. Prowincja zamawiać może listownie. 3299

Gońca Krakowskiego

Pamiętajcie o T. S. L.

Redaktor odpowiedzialny: Klaudjusz Hrabyk. Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.